Rok II. Kraków, dnia 5 Października 1883 r. Nr. 18 i 19.

PRZEGLĄD
LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.
W Krakowie: *rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.*
Z przesyłką w Austryi: *rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.*
W Wielkopolsce: *z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.*

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.
Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Rynek, Hotel Drezdeński.

Przegląd wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rękopisma nie zwracają się.
Inseraty po 10 ct. od wiersza petitowego, następne po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cnt.

ZJAZD LITERATÓW I ARTYSTÓW.

Pomimo wszelkich przeszkód, pomimo usilnych starań ze strony „naszych najserdeczniejszych,“ aby się nie udał zwołany przez „Koło artystyczno-literackie“ krakowskie pierwszy zjazd literatów i artystów polskich, śmiało i z pewną dumą możemy powiedzieć: dokonaliśmy swego.

Za najgłówniejszy rezultat zjazdu uważać musimy serdeczne ciepło, jakie panowało między jego uczestnikami. Zjechali się ludzie po większej części sobie nieznani, prawie obcy, a rozjechali się—przyjaciele. W naszem położeniu korzyść to wielka. Wszelkie objawy łączności i jedności są lekarstwem na chorobę politycznych podziałów. W braku wodzów i mężów stanu, sztuka i literatura zajęła pierwsze miejsce w życiu naszego społeczeństwa, przedstawiciele jej stali się wodzami narodu, dzierżącymi w swem ręku sztandar, na którym wypisano ognistemi głoskami słowa: jesteśmy i będziemy. Więc zgoda i jedność między nimi, więc porozumienie się w sprawach ważnych, więc obmyślenie środków dla podniesienia literatury i sztuki i dla ochrony ich interesów — są równie ważne dla społeczeństwa jak i dla literatów i artystów.

Oprócz uchwał drugorzędnych zjazd posunął naprzód trzy sprawy:

a) zabezpieczenie losu wdów i sierót po literatach i artystach,

b) poparcie sztuki polskiej za pomocą ogólnych perjodycznych wystaw,

c) moralną ochronę własności literackiej za pomocą utworzonych w tym celu syndykatów.

Rezultaty to wielkie, zważywszy, że komitet pierwszego zjazdu literatów i artystów wiele trudności miał do zwalczenia, że przygotowywał on dopiero grunt do następnych zjazdów. Jeżeli początek wydał tak błogie owoce, jeżeli pierwszy zawiązek sprowadził tak znaczne korzyści — to możemy z góry być spokojni o rezultaty zjazdów przyszłych, mających już silną podstawę i wytyczone kierunki.

Zjazd był liczny, biorąc na uwagę, że cała potęga wpływu pewnego stronnictwa użytą została, aby mu przeszkodzić. Błogosławił mu swoją obecnością najzacniejszy dostojnik kościoła, wielki pasterz-wygnaniec X. biskup Kra-

KRONIKA.

Niniejszą moją kronikę składam w darze narodowi, prosząc, aby ją ofiarował cesarzowi brazylijskiemu.

Myśl głęboko polityczna kieruje tem mojem postanowieniem. Wystawa elektryczna w Wiedniu wykazała tak zdumiewające rezultaty, że ani na chwilę nie wątpię, iż Brazylja zajmie dominujące stanowisko w sprawach europejskich. Przypomnieć jej naszą ojczyznę za pomocą wydrukowanego płodu jednego z jej synow, może być arcypożytecznem i w skutkach olbrzymiem. Wyrazam tylko żal mój z powodu nieobecności w Krakowie professora doktora hrabiego Tarnowskiego, ktoryby tę myśl moją lepiej wyrozumiał, wyjaśnił, wygadał, rozkręcił i nakręcił.

Kronika moja na dworze brazylijskim tem większe uczyni wrażenie, że za pomocą jej dowie się Don Pedro o formalnem zniknięciu stańczykow z widowni politycznej. Mogliby stańczyki byli poczekać i nie zasmucać JE. Pawła Popiela w roku jego jubileuszu małżeństwa. Przykro mu będzie na starość nazywać się podolakiem i autonomistą i być na pogrzebie własnego stronnictwa. Co do tego pogrzebu dochodzą mnie właśnie bliższe wiadomości:

Na czele żałobnego konduktu będzie jechał herold stronnictwa prof. Tarnowski dzierżąc w swym ręku wielką czarną chorągiew z napisem: Requiem aeternam dona ei Domine. Szarfy od trumny mieszczącej zwłoki stronnictwa nieść będą pp. Koźmian, Popiel, Zatorski i Stadnicki. Trumna pokrytą będzie wieńcami, między ktoremi wyróżniać się mają: wieniec prof. Bobrzyńskiego z napisem: «od najmłodszego twego syna,» prof. Smolki z napisem: «zgasłoś jak Mieszko Stary,» ekscellencji Popiela z napisem: «co ja pocznę nieszczęśliwa!», stronnictwa postępowego z napisem: «razem z twoim zgonem i ja zejdę do grobu», Laenderbanku z napisem: «wdzięczna nowa era,» radcy Rzewuskiego z napisem: «choć z twego zgonu wielką boleść czuję, jednak jak dawniej wciąż fotografuję,» redakcji Przeglądu literackiego i artystycznego z napisem: «jednemu z najlepszych moich dostarczycieli materjału», c. k. policji lwowskiej z napisem: «jednako myślącemu przyjacielowi politycznemu», redakcji Czasu z napisem: «o sroga śmierci, rozdarłaś nas na ćwierci,» redakcji Reformy z napisem: «gdyby ciebie tu nie było, o nas by się ani śniło,» dyr. Estreichera z napisem: «założone in folio, zgasłoś in duodecimo,» prof. Zolla z napisem: «bo nie było przecie dwóch gołąbków w świecie, coby się kochali się jak my się,» dra Skrochowskiego z napisem:

O straszna dolo, o okropny losie!
Klapłeś stańczyku, klapłeś Don-Carlosie!

Zwłoki zmarłego pochowane zostaną na rozstajnej drodze jako samobojcy. Napis na nagrobek obmyśliła Akademja Umiejętności w następnych słowach:

Stronnictwo Stańczykowskie
narodzone w r. p. 1866
zmarło w kwiecie wieku w r. 1883.

siński. Z literatów wzięli w zjeździe udział: Adam Asnyk, Jan Zacharjasiewicz, Michał Bałucki, Sewer Maciejowski, Zygmunt Sarnecki, Wład. Maleszewski, panna Hajota Boguska, Adam Bełcikowski, Wład. Bogusławski, Aureli Urbański, Wład. Zawadzki. St. Rzętkowski, biograf Mickiewicza X. Jan Siemieński..... Dziennikarstwo reprezentowali: Edw. Leo (Gaz. Polska), poseł Leon Chrzanowski, Jan Dobrzański, Paweł Stalmach, Piltz (z Petersburga red. Kraju), Mieczysław Pawlikowski, Wł. Milowicz, Tadeusz Czapelski (Kur. Warsz.), Dr. Benni, Smorczewski, Smólski, (z Wiednia), Danielewski (najzasłużeńszy z pracowników na polu uobywatelnienia ludu) Feliks Fryze, (Kur. poranny) Siennicki (Gaz. kielecka) Turkawski (Samorząd)..... Historja, archeologja i dzieje piśmiennictwa miały takich przedstawicieli jak Dr. Tadeusz Wojciechowski prof. historji polskiej w uniw. lwowskim, X. Ign. Polkowski, Gottfryd Ossowski, Zygmunt Gloger, Dr. Władysław Seredyński, Alfons Parczewski, Dr. Wołyński, Stanisław Ptaszycki, wydawca Reja, Celichowski, Dr. Hanusz..... Nauki społeczne reprezentowali: prof. uniwersytetu Dr. Kasparek, docent uniwersytetu Dr. Rosenblatt, J. Nep. Kamiński.... Z artystów wyliczmy: Juljusza Kossaka, A. Kozakiewicza, Wł. Maleckiego, L. Benedyktowicza, Tad. Ajdukiewicza, Alfreda Kowalskiego, Wal. Gadomskiego, Szernera, B. Syrewicza, S. Horowitza, Brochockiego, Tadeusza Rybkowskiego, Tadeusza Barącza. Artyści dramatyczni wzięli udział z Rychterem na czele. Dodajmy do tego nieobecnych, ale duchem zespolonych Kraszewskiego, Siemiradzkiego i T. T. Jeża, który telegraficznie swą łączność zatwierdzili, dodajmy wreszcie cały zastęp młodych pracowników pióra, dłuta i pędzla, między którymi już niejeden głośniejsze sobie imię wyrobił, — a zrozumieć łatwo, że nietylko ilością uczestników, ale i jakością cieszyć się mogliśmy.

Dokładne sprawozdanie z obrad zjazdu umieszczamy osobno — to nas uwalnia od wchodzenia w szczegóły. Tu tylko podnieść jeszcze musimy, iż rozrywki i zabawy, przygotowane przez komitet gospodarczy udały się również wyśmienicie. A iluż to środków i środeczków używano, aby im przeszkodzić?! Miejmy jednak nadzieję, że łaska Boża spłynie zczasem i na tych panów, zdejmie bielmo z ich oczu i zdrową ciepłą krwią zasili ich serca.

BABA.

NOWELLA *J. Blizińskiego.*

Ciąg dalszy

— Ale czyż ją nie usprawiedliwiała intencja, w jakiej to zrobiła? trzeba wszystko uwzględnić. Albo jeszcze jedno zdarzenie przytoczę na dowod, jak to łatwo błaha przyczyna może sprowadzić nieporozumienie fatalne w skutkach. Było to podczas jednych wakacyj, w żniwa: poszliśmy oba z Edwardem w pole do pułkownika, który jako gospodarz energiczny, istotnie miał minę głównodowodzącego na czele armji. Właśnie założył sobie koniecznie zwieźć tego dnia resztę pszenicy z obawy deszczu, który tylko wisiał, naglił tedy „swoją artylerję“ to jest fornali uwijających się z wozami, niby kanonjerzy podczas bitwy. Tymczasem jednego z nich nie było widać: już dawno odjechał z pszenicą, a z próżnym wozem nie wracał... pułkownik klął i co chwila spoglądał ku zachodowi, zkąd nadciągała chmura... nareszcie zobaczył fornala nadjeżdżającego noga za nogą... wyobrazisz pan sobie, jaki był zły, krzyczał, machał rękami, ale to nic nie pomagało, fornal wlókł się jak ze smołą; dopiero gdy nadjechał, patrzymy, wysiada z pomiędzy drabin pułkownikowa w słomkowym kapeluszu, z rozpromienioną twarzą, trzymając w ręku podwieczorek zawinięty w serwetę... Tu scena dopiero... Pułkownik zamiast przyjąć siurpryzę wdzięcznem sercem, powstał na żonę wyrzucając jej, co prawda w delikatny sposób, jak mogła dla podwieczorku i fantazji przejechania się drabiniastym wozem, zatrzymywać fornalkę, która byłaby przez ten czas zwiozła parę kóp pszenicy.

— No, i cóż ona na to?

— W jednej chwili z anielsko uśmiechniętej przybrała fizjognomję lodowatą, wyprostowała się i wyrzekła z wyrazem pogardliwej wyższości: „to strata moja, nie twoja!“, potem oddawszy

---

W ciągu swego życia wynalazło:
szlachetną denuncjacją,
stanie i stać chcenie,
hiperprodukcją intelligencji,
socjalizm w powstaniu r. 1863,
patrjotyzm Targowicy,
uszczęśliwienie ludzkości przez
[Laenderbank etc. etc. etc.
Wieczne odpoczmenie racz mu dać Panie!
Uprasza się zmówić za dusze grzesznika
trzy razy: Spotkały się dwie Marysie
i Wlazł na gruszkę.

Obok tego nagrobku postawionym zostanie drugi na pamiątkę istnienia klubu postępowego, z napisem:

Z stańczykiem brał się za czub
Ten klub,
A gdy stańczyk ze świata drapnął
I on klapnął.

Ale ja tu rozprawiam o rozmaitych stańczykach i postępowcach, a czytelnicy, zwłaszcza zamieszkali na prowincji, radziby się zapewne dowiedzieć jak się odbyły uroczystości jubileuszowe, bo choć sprawozdawcy dziennikarscy dosyć się o nich napisali, to przecież kronikarz Przeglądu ma ustaloną sławę prawdomowności i traktowania rzeczy na serjo.

Otóż wszystko się odbyło pięknie i w porządku. Komitety: miejski, uroczystości ludowej i zjazdu literatów i artystów, postarały się o stosowną pogodę i powstrzymanie na ten czas wszelkich kroków nieprzyjacielskich ze strony sąsiadujących potencyj, skutkiem czego było ogólne uszczęśliwienie przyjezdnych, a szczególne hotelarzy i restauratorów.

Uroczystość ludowa z jednej strony podniosła ducha, z drugiej zabłociła buty swym uczestnikom. Program jej, jaki ogłosiłem w zeszłym numerze, został mniej więcej wykonany. Rozruchy antiżydowskie przybrały tak groźną postać, że straż obywatelska z trudnością obroniła jednę ładną żydóweczkę przed natrętcwem pewnego subjekta handlowego, również rodem z Kazimierza. Na polu najzaciętszej walki obok bożnicy pozostały dwie pary pejsów Icka Kleinmachera i Moska Lienbenstocka, wyrwane zbrodniczą ręką Ryfki Kleinmacherowej i Sali Liebenstockowej, połowic wymienionych mężów, a której to zbrdni powodem miała być czarnooka i białolica Sure Liebeskind. Pan Paweł Popiel tylko dzięki osobistej odwadze ocalił swe życie w ogrodzie OO. Karmelitów, gdzie go, nawiasem mówiąc, całkiem nie puszczono. Niezliczona ilość bomb padła między szeregi zgromadzonych u Miki, Fuchsa, Hawełki i Wentzla, trąbienie nie ustawało do późnej nocy, a donośne strzały i świst korków rozlegały się nad trupami. Wrzaskliwy hałas bębnów przerywał nocną ciszę, zwłaszcza w mieszkaninch zajętych przez młode małżeństwa. Na linji A—B widziano dwie wielkie armaty starego systemu (nie-odtylcowe) prowadzone przez dwóch poruczników. Krew się lała strumieniami obok szlachtuza i jatek rzeźniczych.

Spokojniej nieco odbyła się uroczystość miejska 12 Września. Żydzi pozamykali sklepy ze strachu, chrześcjanie zaś aby nie psuć

któremuś z nas podwieczorek, nie mówiąc ani słowa więcej, odeszła majestatycznym krokiem.

— A to winszuję takiej żonki — zawołałem — niechże ją też!..

— O! kiedy pan widocznie jesteś stronnym w zapatrywaniu się. Jakżeż! czy nie pokazał się gburem względem żony, która myślała o tem, jakby mu zrobić przyjemność. Powiem panu, że szczerze mi się jej żal zrobiło, widząc jak ją zabolał ten zawód.

— Ani słowa, on zawinił dawszy się unieść zniecierpliwieniu, chociaż, jak pan powiedziałeś, nie przekroczył granic przyzwoitości — ale ona odpłaciła mu za to policzkiem. Jakże można było w sposób tak brutalny zranić go na punkcie dlań najdrażliwszym.., ordynarniej się znaleźć niktby nie potrafił.

— Stało się to skutkiem obrażenia jej najdelikatniejszych uczuć, któremi w stosunku do męża kierowała się na każdym kroku.

— Już chyba tego ostatniego sama żałowała.

— No, to być bardzo może, nie przeczę.

— A on, jakże to przyjął?

— Zbladł i zacisnął zęby, ale nic nie odpowiedział, tylko bez względu na nadchodzący deszcz, zostawiwszy robotę na łasce ludzi, poszedł w pole ku lasowi i nie powrócił aż późnym wieczorem, poczem się zamknął w swoim pokoju. Uważałem, że z tydzień z sobą nie mówili.

— Ale się później pogodzili?

— No, naturalnie.

— Może ją nawet przeprosił?

— To prawdopodobne.

— Safanduła był, widać. I jakże się ich pożycie skończyło?

— Nie wesoło: podobno zaczynał zapijać sprawę i wkońcu zajmował w domu bardzo podrzędne stanowisko, nareszcie umarł na jakieś zatłuszczenie serca, czy coś podobnego.

— Czem naturalnie uszczęśliwił magnifikę.

— O! cóż pan mówisz! ona zawsze go kochała, rozpaczała po jego śmierci, ileż to lat już temu, a nie zrzuciła żałoby, dopiero teraz na ślub syna.

— Po którym może ją znowu przywdzieje, jeżeli jak pan powiadasz...

— No, tego to istotnie ja nie rozumiem — zawołał p. Alfons z mocnem poruszeniem ramion, bo niema wątpliwości, że do szaleństwa kocha syna, który jest żywem przypomnieniem ojca.

— Nie nazywajże pan tego miłością: to jest uczucie egoistyczne, czułostkowość, która każe się pieścić z przedmiotem upodobanym dlatego, że się tem sobie robi przyjemność.

— Może masz pan i rację, bo naprzykład... między innemi pod pozorem potrzeby serca, żeby mieć synalka przy sobie, nie dała mu nawet skończyć szkół i zrobiła z niego babę. Chłopiec był żywy z natury, tylko miękki jak wosk, wyrywał się naturalnie w świat, czego matka okropnie się bała, jak mi nieraz powiadała otwarcie... Otóż wyobraź pan sobie... nie chcę ją posądzać, żeby to robiła w celu przywiązania go do domu, ale...

Tu pan Alfons zniżył głos i obejrzawszy się na jedynego towarzysza podróży siedzącego w przeciwległym końcu wagonu, mówił dalej poufnie:

— Było faktem, że patrzała przez szpary na to, co się działo w garderobie.

— A cóż takiego się działo?

— Nie trzeba panu powiadać — rzekł z uśmiechem — notabene ze względów czysto estetycznych, trzymała zawsze fraucymer doborowy, kulfonów nie znosiła, bo jak mówiła, za to się drożej nie płaci... więc... uważa pan... Edwardek sobie nie żałował... Bywały wprawdzie od czasu do czasu sceny, ale to już w razie jakiejś ostateczności... Pani ni ztąd ni zowąd odprawiła chociażby najulubieńszą z swoich faworytek, panicz przez jakiś czas chodził osowiały, ale niezadługo wszystko wracało do normalnego trybu.

— A propos — rzekłem — czy nie chciałbyś mnie pan objaśnić, jaki związek zachodzi pomiędzy osobami, o których mowa, a młodą dziewczyną, do której się pan odezwałeś w chwili gdy pociąg ruszył.

— A! to masz pan przedmiot do dramatu — zawołał z wielkiem ożywieniem — więc pan to uważałeś? dodał, klepiąc mnie po kolanie — jak to zaraz znać literata! wszędzie szuka wzorków... Widziałeś pan obie?

— Widziałem... zapewne są to siostry...

— Tak jest... Czy pan uwierzysz, że to są kuzynki pułkownikowej?

— Nie może być!

— Wprawdzie dalekie, ale zawsze jest pewne pokrewieństwo. Starsza, ta dziobata, jest zamężną, wyszła za jakiegoś małego urzędniczynę przy kolei, konduktora, czy coś, i oprócz tego trudni się szyciem, młodsza... dobry numer, nieprawdaż? bawiła przez jakiś czas w domu matki Edwarda.

---

interesu żydom. Tak w kościele św. Anny jak i na Wawelu odprawiono nabożeństwo z zadziwiającą znajomością rzeczy. O g. 4 mówiono i śpiewano przed Panną Marją, a to dla uroczystego odsłonięcia pomnika Bismarka. Żelazny książe siedzi na koniu w zbroi średniowiecznej, mając na głowie rodzaj pikelhauby. Koń jego skacze po jakiejś niewieście i po jakimś sparaliżowanym jegomości. Są tacy co utrzymują, że to nie Bismark lecz Sobieski, kto jednak ma oczy w głowie, a nie gdzieindziej, roześmiać się musi na takowe «utrzymywanie.» — Wieczorem tegoż dnia miały miejsce sceny opisane w poprzednim już ustępie rozpoczynającym się od słów: Niezliczona ilość bomb i t. d.

Dnia 13-go Września miało być święto Matejki, było zaś święto papieskie, kiedy bowiem Matejko otrzymał darów za jakie parę tysięcy, to Ojciec Śty pozyskał w tym dniu obraz wartości 50.000 złr. Wprawdzie w galerji watykańskiej jest tyle obrazów i to najsławniejszych mistrzów, że «Sobieski pod Wiedniem» zginie gdzieś w tym natłoku, wprawdzie dotąd kościół był mecenasem sztuki, a nie sztuka mecenasem kościoła, — ale z drugiej strony wiadomo, że jak szlachcic czuje w kieszeni resztki fortuny, to wówczas najlepsze daje obiady, funduje, konia daruje, a choć syna odda do szewca a córkę do szwaczki, to jednak honor pański utrzyma. Otóż my jesteśmy w tem położeniu, a kiedy nic nie mamy to resztki kapitału naszego roztrwońmy, rozdarujmy, bo czy tak czy owak — wszyscy pomrzemy.

Tegoż dnia Duch Śty zstąpił na prof. Tarnowskiego i przemówił profesor hrabia wielą językami, a tak płynnie improwizował, iż człek by przysiągł, że się przez tydzień tej improwizacji uczył. Podejrzenie takie jednak byłoby tylko dowodem małej wiary i zbyt trąciłoby nihilizmem, abym chciał je utrzymywać. Widziano przecież najwyraźniej ognisty język unoszący się nad głową hrabiego-profesora. Drugi język, ale już nie ognisty, pokazał tego dnia zdrowy rozsądek, ale coby to znaczyło dociec nie mogłem.

Trzy dni następne obradował i obiadował wiec artystów i literatów. Redakcja poda dokładne sprawozdanie z obrad, ja zaś duchem wieszczym wiedziony opisałem już w zeszłej kronice wszelkie «dodatki». Zaznaczyć więc mi tylko wypada, że zjazd udał się zupełnie, a to jedynie dzięki nieobecności naszych «wielkich powag», które zwykły obradować humorystycznie, a obiadować poważnie. My zaś przeciwnie, obradowaliśmy poważnie, a bawiliśmy się wesoło, co nam wyszło na zdrowie i na pożytek duszny.

Oby na ten «pożytek duszny» wpłynęła i dzisiejsza kronika, której mi się tak pisać nie chciało, jak się nie chce młodej dziewczynie wyjść za starego dziada, zwłaszcza, jeżeli nie jest bogaty.

K. B.

— A!

— O! tylko nie myśl pan sobie o niej coś złego... to bardzo przyzwoita dziewczyna, a do tego dobre, poczciwe, anioł w ludzkiem ciele!.. daję słowo...

— No, a tenże dramat? – zapytałem zaciekawiony.

— A, to cała historja — rzekł pan Alfons — widzi pan, przed paru laty umarła im matka; starsza siostra miała już męża, ale Zosi, bo jej Zosia na imię, dało się uczuć to sieroctwo. Matka miała jakieś małe dożywocie, z którego żyły i które naturalnie z jej śmiercią upadło i biedna dziewczyna została prawie bez przytułku, bo siostrze, która dopiero co wyszła za mąż, bardzo trudno było wziąść ją do siebie. Otóż wtenczas pułkownikowa w przystępie jakiegoś wspaniałomyślnego porywu, a prędzej pod naciskiem okoliczności, wzięła ją do siebie.

— Jakież to były okoliczności?

— Panienka osierociawszy dostała opieknua, który był wspólnym krewnym jej i matki Edwarda; był to stary kawaler, urzędnik dosyć wysoko położony z Warszawy, który niechętnie podobno przyjmował ten ciężar, ale raz go przyjąwszy wziął swoją misję do serca. On to swoim wpływem i staraniami, którym dał umyślnie wielki rozgłos, tak jakoś potrafił obmotać i zobowiązać pułkownikowę, że dla samej opinji bardzo tą sprawą zainteresowanej, musiała wziąć do swojego domu daleką krewnę.

— Hm! teraz cały ów dramat stoi mi jasno przed oczyma.

— Naprzykład cóż pan myślisz?

— Zapewne pani pułkownikowa dopełniwszy z musu dzieła filantropji, dawała jej uczuć swoją niechęć — gorzki to, ale zwykły chleb sieroty zostającej na cudzej łasce.

— E, toby była rzecz najmniejsza — rzekł p. Alfons.

Zamilkł na chwilę, zapalając nowe cygaro. Dopełniwszy tej czynności i wypuściwszy parę kłębów dymu, mówił dalej:

— Zdaje się, że pan radzca stanu, ów opiekun, miał pewną myśl umieszczając dziewczynę u swojej kuzynki: po prostu chciał jej zapewnić los bez przyczynienia się z swojej strony.

— Rachował na pana Edwarda?

— Oczywiście... łatwo można było przewidzieć, że młodzieniec zajmie się nią... ale taż sama myśl przyszła do głowy matce, chociaż podobno poniewczasie i przeraziła ją.

— Czy stan interesów był taki, że wymagał ofiary ze strony syna?

— Broń Boże! stali bardzo świetnie.

— Więc cóż było przerażającego w tem przypuszczeniu, że syn zająwszy się kuzynką, chociażby nawet ubogą, zechce pojąć ją za żonę?

— Panie łaskawy — rzekł pan Alfons — tak się to rozumuje, gdy patrzymy na co z boku, nie wchodząc w głąb rzeczy...

— Wszakże pan wyraziłeś się o tej panience z pochwałami...

— No tak, to prawda... ale widzi pan... *position oblige*... robi się też coś i dla świata.

Zamilkłem, nie mając co na to odpowiedzieć.

— Wkrótce po zainstalowaniu Zosi — mówił p. Alfons po chwilowej przerwie — jakaś dziwna atmosfera zapanowała w tym domu; trudno było określić co, ale coś było w powietrzu, w stosunkach dał się czuć przymus zasłaniający się sztuczną swobodą. Bywając tam wówczas często, spotykałem kiedy niekiedy pana radzcę stanu, przy którym pułkownikowa okazywała dziewczynie czułość macierzyńską. Patrzałem na to wszystko, jak się patrzy na rozgrywaną w teatrze tragedję, której rozwiązania czeka się z biciem serca. Edward na oko trzymał się od Zosi zdaleka, ale wiedziałem co o tem sądzić, bo mi się zwierzał... rozkochał się w niej szalenie i ona w nim. Z dotychczasowych swoich awanturek miłosnych nie robił nigdy sekretu, pozwalając sobie względem ofiar przemijającego kaprysu, nieraz nawet w obecności matki, aluzyj... nieco wolnych... Teraz z obawy przed nią zmienił się zupełnie, stawszy się skrytym i przebiegłym, ale to nie złudziło pułkownikowej,—byłem przekonany, że widzi jasno co się dzieje. Biedna kobieta! jak wielkim musiał być jej niepokój, kiedy nie wahała się uciekać do hazardownych środków, jak np. ni ztąd, ni zowąd w obecności osób obcych, a szczególniej radzcy zaczęła nas oboje z Zosią prześladować wzajemną skłonnością, bez żadnego powodu z naszej strony, daję panu słowo, wprowadzając mnie tylko w ambaras i kłócąc z Edwardem, którego nieraz zaledwie mogłem uspokoić. Nawet jeszcze dalej się posunęła... no, ale to już było w zaufaniu. Wystaw pan sobie, razu jednego przybywszy do nich, nie zastałem Edwarda, który pojechał w sąsiedztwo, właśnie jak się dowiedziałem do ojca teraźniejszej swojej żony.

— Ale, ale — przerwałem — któż jest ten jegomość?

— Zbogacony przemysłowiec, miljoner: właśnie przed paru laty kupił bardzo znaczny majątek w sąsiedztwie pułkownikowej, i jego córka, która chociaż jak pan mogłeś zauważać nie grzeszy urodą, uchodziła za najświetniejszą partję w okolicy. Marzeniem matki było ożenić z nią Edwarda. Otóż, jak powiedziałem, nie zastałem go, ale ponieważ byłem tam jakby domowym, zwykle w takich razach nie było pomiędzy nami żadnej ceremonji, albo wracałem do domu, albo też jeżeli mi powiedziano, że niezadługo ma wrócić, czekałem nań robiąc tymczasem co mi się podobało. Od pułkownikowej nie wymagałem bynajmniej, aby mi czyniła honory domu, ani też ona poczuwala się do tego obowiązku. Tą razą przecież kazała mnie prosić do salonu, gdzie niedługo czekałem na nią. Wkrótce weszła i podając mi rękę z wielką uprzej-

---

PS. Już po napisaniu kroniki ukazały się objawy zapowiadanej przez „Nową Reformę“ wojny. Od trzech dni pracują odtylcówki „Czasu“, aby zmiażdżyć „Nową Reformę“, która w szlachetnej obawie o swoje życie poczyniła nowe zaciągi, odświeżyła broń, a nawet dowódzców pułkowych pozamieniała. Główne dowództwo korpusu krakowskiego spoczywające dotychczas w rękach Dra Asnyka Dra i Rutowskiego, oddanem zostało dla scentralizowania siły drowi Asnykowi. Jenerał Rutowski przydzielony został do korpusu lwowskiego, nad którem główne dowództwo objął feldmarszałek Romanowicz [1]).

Ogień tyralierski rozpoczął się na całej linji. „Czas“ maszeruje w $^{3}/_{4}$ taktu. Reforma w $^{2}/_{4}$, Gazeta Krakowska podskakuje sobie w $^{6}/_{8}$. Na czem się to wszystko skończy, nie wiem — zadziwia mnie jednak bardzo, że żadne z tych pism nie proteguje całego taktu, ale tylko jego ułamki. Prostem tego następstwem będzie obchodzenie się ich całkiem bez taktu, czego dowodem i początkiem tocząca się polemika.

„Nowej Reformie“ stał się brzydki wypadek. Dama ta wydała na świat dziecię płci żeńskiej ochrzczone imieniem „kwestji marszałkowskiej.“ Tymczasem żaden z małżonków dostojnej połowicy żyjącej jak wiadomo w Poligamji [2]) przyznać się do dziecięcia nie chce. Mówią, że niemiłą tę przysługę wyrządził im jeden z „przyjaciół domu.“ „Czas“ z radości zaciera ręce i moralizuje. Zwykła to wada starych, co zapominają o grzeszkach młodości, a powtórzyliby je, gdyby chęć szła w parze z możnością.

PS. Nr. 2. Najświeższa wiadomość!!! Pan Stanisław Tomkowicz „o swoje $^{3}/_{4}$ jest spokojny“ (czytaj Czas Nr. 225). Ja jednak o $^{1}/_{5}$ p. Tomkowicza jestem w szalonej obawie. W każdym razie winszuję panu T., że może poczynać list od słów: „Kochany panie Władysławie Żeleński.“ Widocznie został właścicielem $^{1}/_{10}$ księstwa Monaco lub $^{1}/_{100}$ Tumbuktu, używa bowiem formy służącej tylko panującym.

---

[1]) Inne pogłoski mówią o opuszczeniu chorągwi przez Dra Rutowskiego. Potwierdza to niejako wzmianka „Czasu“ dla którego dr. R. był przed trzema miesiącami „warchołem,“ a dziś jest „cennym nabytkiem.“

[2]) Kronikarz napisał poligamja przez małe *p*, poprawiłem przeto tę omyłkę, wiadomo bowiem, iż nazwy krajów piszą się przez wielką literę.
Przyp. zecera.

mością prosiła siedzieć; domyśliłem się zaraz, że to zakrój na jakąś poufną rozmowę...

Dokończenie nastąpi.

DWORSKI STRÓJ.

(„L'habit de Cour").

Dziwne świata są koleje!..
Niesłychana rzecz się dzieje:
Ja — przemieniam się w dworaka!..
Tak jest, bracia, tak!..
Król Jegomość, o słodyczy!..
Najłaskawiej sobie życzy
Mnie oglądać, nieboraka!..
Żywo dworski frak,
Pudr, fryzurę i szosiurę!..
Idę w górę, idę w górę!..
Ja — w królewskiej rezydencji —
Co za honor, Boże mój!..
Spieszę... lecę... na bok tłumy!..
Precz z głów czapki i rozumy!..
Znajcież przecież, co się święci:
Biegnę nabyć dworski strój,
By królowi Jegomości
Złożyć hołdy poddańczości...
Co za szczęście, Boże mój,
Boże mój!..

Strój nabyty... już mi pycha
W oba uszy szepce z cicha:
„Jesteś wielką dziś figurą;
„Podnieś wyżej nos!.."
Z drugiej strony duch nadworny
Radzi mi: „bądź Waść pokorny, —
„Zginaj się, — a pójdziesz górą —
„Zrobisz świetny los!.."
Prawda — prawda: już mi wszyscy—
Swoi — obcy — dalsi — bliscy,
Uśmiechają się, czapkują...
Co za dziwo, Boże mój!..
Wciąż pytają mię o zdrowie...
Chwalą mię przy każdem słowie,
Mym talentom się dziwują...
„Co to? Wdziałeś dworski strój?"
— Tak! Królowi Jegomości
Składam hołdy poddańczości!..
„Co za szczęście!.. Boże mój,
„Boże mój!.!"

Już wychodzę... (bo niestety,
Nie mam jeszcze swej karety)...
Ale co tam!.. idę śmiało,
Stąpam... niby pan...
Wtem mię ciągną przyjaciele
(Zkąd ich wziąłem dziś tak wiele?...?
Na śniadanko, jak przystało
Na mój dworski stan...
— Zgoda... tylko prędko, proszę —
Bo czekania ja nie znoszę...
Do pałacu idę przecie —
Nie mam czasu, Boże mój..
„Do pałacu?.. Proszęż pana —
„Może ostryg i szampana?..
„Będzie nam najlepiej w świecie!..
„Jaki pyszny dworski strój!..
„Pan królowi Jegomości
„Składa hołd uniżoności?..
„Co za szczęście Boże mój!..
Boże mój!..

No — skończyło się śniadanie...
Po ostrygach, po szampanie,
Mym czcicielom obiecawszy
Pasmo dalszych łask, —
Idę znowu... W górę głowa —
Mina dumna i surowa...
Wtem:—„Najdroższy! Najłaskawszy!
Słyszę nagłe wrzask...
„Myśmy przyjaciele starzy!.."
Patrzę — co się Panu marzy?..
Po raz drugi Hrabię widzę...
„Ale gdzieżtam, Boże mój!..
„U mnie dzisiaj weselisko:
„Prosze do nas — to ztąd blizko!..
„Winko... że się nie powstydzę!..
„A!.. Na Panu dworski strój?.,
„To u króla Jegomości
„Pan łaskawy dzisiaj gości?..
„Co za szczęście!.. Boże mój!..
„Boże mój!.."

Niema rady... Hrabia prosi...
Idę... pierś mą dumną wznosi:
Wszak doprawdy — myślę sobie —
Jam już wielki człek!..
Pani — panna mię częstują,
Honorują, tytułują...
I kochają mię tak obie...
Jakby znały wiek!..
Goście — grafy i książęta
Tacy mili! A panięta
Każdy z nich, że znał mię dawno...
Jak nam miło... — Boże mój!..
„Myśmy zawsze tak pragnęli..."
Słowem — w oblężenie wzięli...
Jestem dziś osobą sławną!..
„Ach! Na panu dworski strój?..
„Więc u króla Jegomości
„Pan szanowny dzisiaj gości?..
„Co za szczęście!.. Boże mój!..
„Boże mój!..

Wyściskany, wykochany,
Toastami pożegnany, —
Naostatek już wychodzę —
Rzucam szumny bal...
Coraz raźniej mi na świecie...
Że czemś jestem — czuję przecie!..
Tłumom już nie kłaniam w drodze,
Licho ich tam pal!..
Niech mi się tu gmin nie kręci
Do królewskiej rezydencyi
Zmierzam przecie! To nie fraszka
Taki honor!.. Boże mój!..
Widzę już podwoje wielkie...
Wtem spotykam... ach!.. Anielkę!..
Drwiąc mię pyta: „Czy igraszka
„Ten na tobie dworski strój?..
„Ty — królowi Jegomości
„Składasz hołdy poddańczości?..
„Co za skandal!.. Boże mój.
„Boże mój!.."

I poczęła śmiać się ze mnie...
Aż doprawdy nieprzyjemnie
Słuchać było ostre słowa,
Choć tak miły głos...
„Rzuć te głupstwa! Pójdziem razem!,."
Tak mię ścięła, jak żelazem...
Idę chmurny, na dół głowa,
I na kwintę nos...
Lecz — niedługo to potrwało:
Nie wiem dobrze jak się stało, —
Dość, że wkrótce rzekłem sobie:
Jakżem głupi, Boże mój!..

Lubych dziewcząt siła wielka,
Zapragnęła tak Anielka, —
A więc chętnie w tejże dobie
Precz rzuciłem dworski strój,
Mówiąc sobie: poddańczości
W progach króla Jegomości
I tak dość jest — Boże mój,
Boże mój!..

I już odtąd mię nie nęci
Blask królewskiej rezydencji...
Marzeń pychy nie żałuję:
Znikły niby sen...
I jest mi z tem dobrze wcale...
Choć pan hrabia dość niedbale
Przez szkło dziś mię opatruje.
Mrucząc: „Ach!.. to ten!..“
Niepokoi mię dziś jedno:
Nadszarpnąłem kieszeń biedną
Na frak piękny i szosiury...
Co z tem zrobię?.. Boże mój!..
Chociaż znowu — dziś na świecie
W dobrej cenie te rupiecie,
Co raz gęściej są figury,
Którym pachnie dworski strój...
Dość więc szepnąć publiczności:
Zbywam ubiór poddańczości!..
Czyż nie kupią?.. Boże mój!..
Boże mój!..

Z Berangera. **L. Kozłowski**

KLASYCYZM I ROMANTYZM *)

Był czas, że w scholastycznej filozofji, szkoły nominalistów i realistów zacięcie ze sobą walczyły. Ci ostatni twierdzili, że pojęcia mają byt rzeczywisty, że są realia, przeciwnicy ich utrzymywali zaś, że one są fikcjami bez rzeczywistego bytu, że to tylko nomina (tak to ów nieszczęśliwy Łyszczyński powiedział: numina, nomina sunt...). Cała ta sprzeczka, dziś jedynie tylko do historji filozofji należąca, obecnie zapomniana, nikogo nie obchodzi. Nawet nazwy do tego stopnia zmieniły znaczenie, że ówczesnych realistów dziś nazwaćby nam wypadało idealistami, a nominalistów za realistów ogłosić.

Podobnież zawrzała w literaturze naszej wojna między klasykami i romantykami. Komuż ona i w przebiegu i w ważnych swych skutkach do tego stopnia nie jest znaną, że tylko historją piśmiennictwa naszego kreślący może, a nawet i musi o niej nam opowiadać, kto inny pewnie się na to nie odważy. Przebrzmiała i ona. Dziś jest tylko wspomnieniem. Lecz o tyle między nią a powyżej wspomnianą filozoficzną walką zachodzi rożnica, że nie ograniczamy się na wyjaśnieniu, iż romantycy dążyli do obudzenia ducha twórczości, oryginalności, że wprowadzali w literaturę swobodę, poetyczność, pierwiastek narodowy i ludowy, gdy klasycy naśladowali lub tłomaczyli arcydzieła upływem wieków nam zobojętniałe i obce, albo nawet tych arcydzieł zagraniczne kopje nam tylko przyswajali. Nie. I dziś jeszcze ciągle mówimy o sztuce klasycznej i romantycznej, o autorach, klasykach polskich, niemieckich itp., o romantycznych okolicach i krajobrazach, o twarzy klasycznie pięknej, o romantycznej postaci, o wyrażeniu się, o odpowiedzi klasycznej, o romantycznem zdarzeniu.

Godzi się więc zapytać: cóż to znaczą te nazwy? jakie ich pojęcie, czy mają one i dotąd rzeczywistą podstawę? By na te odpowiedzieć pytania, zbadajmy kiedy te nazwy powstały i co znaczyły nim ich za hasła dwoch przeciwnych sobie literackich obozów użyto.

Wiadomo, że w średnich wiekach najdawniejsze, przy kościołach i klasztorach zakładane szkoły, tak zwane trivia i quatrivia uczyły łaciny wraz z wymową i poezją, matematyki, muzyki, przedewszystkiem zaś zajmowały się czytaniem, tłomaczeniem i komentowaniem niektórych znanych wtedy rzymskich pisarzy. Otóż, gdy szkoły te na różne lata, czyli oddziały, klasami zwane dzielono [1]), więc i autorów w tych klasach czytanych klasykami, authores classici nazwano. Zczasem rozszerzyło się to pojęcie o tyle, że wszystkich pisarzy greckich i rzymskich obejmowało, aż nareszcie całą sztukę grecką i rzymską, sztuką klasyczną nazwano.

Romantyczny znów pochodzi od romantique, a to od *romane*, w przeciwstawieniu do *romain*, gdyż ostatnia nazwa jest jednoznaczna z *latin* i oznacza łaciński, rzymski, pierwsza zaś, romańska oznacza ludy pochodzące ze zmięszania się Rzymian z barbarzyńcami, a więc dziś tak zwaną rassę latyńską lub romańską, a mianowicie *Latynów zachodnich* tj. Włochow, Prowansalów, Francuzow, Hiszpanow, Portugalów i dwie malutkie osobne narodowości w szwajcarskim kantonie Gryzonów mieszkające, a odrębne piśmienne języki posiadające (les ladines: od dawnych etruskow pochodzących) i les romanses —i *Latynow wschodnich* tj. Rumunów, les roumains, Mołdawianow i Wołochów.

Te nazwę romański, romantyczny, rozciągnięto i na języki wspomniane i na styl budowniczy półkolisty i na pewne rodzaje literatury wprowadzające pierwiastek ludowy w zakres piśmiennictwa i pewne nowe formy, a zatem Romanse powieści Romanse pieśni, (un Roman, une Romanse) sonety, ballady, legendy, podania, klechdy (fableaux) rapsody itp., w przeciwstawieniu do ód, satyr, apologów, idyll, epigramow, anakreontyków, epopei, tragedji, komedji itp.

Romantyczny, to niby oryginalny sposób, klasyczny to naśladownictwo Greków, Rzymian, Francuzów; klasyczne to niby zimne, nudne, bezduszne, ale znów rozsądne, odpowiednie przepisom, eleganckie, wyrobione gładkie.

Romantyczne to porywające, rozczulające, pełne poezji, ognia, uczucia, ale i szalone, zabałamucone, ciemne, rozczochrane, niewykończone.

Już to zestawienie okazuje, że nazwy te nie mają ugruntowanej, logicznej, a umiejętnej podstawy, że nie odpowiadają jasnym pojęciom, ale są zupełnie bałamutnemi. Przekonajmy się o tem co do poszczególnych rodzajów sztuki. I tak co do

I. *Architektury.*

Niepodobna, by tylko grecka sama jedna miała być klasyczną, gdy o niej mało co więcej wiemy, prócz tego jak grecka świątynia wyglądała, a trudno przecież by pojęcie jednego budynku (pomimo pewnych modyfikacyj tego typu) zawsze jednakiego, miało już wyczerpywać całe budownictwo klasyczne. Więc chyba trzeba tu wcielić i architekturę rzymską. Czy wszystko co rzymskie będzie klasycznem? Więc i piramida Cestiusza w Rzymie (z czasów Augusta) będzie klasyczną? ale tylko ona sama, czy i jej egipskie pierwowzory?

Lecz wiadomem jest, że renesans jest bez żadnej zmiany rzymskiem budownictwem. Trzeba więc będzie renesans, chociaż on przecież nie rzymski za klasycyzm ogłosić. Nową wtedy trudnością będzie Rokoko, z renesansu powstałe, często nawet od niego do rozróżnienia trudne, a Rokoko przecież w żaden sposób pod grecki i rzymski styl podciągnąć nie można. Toż samo rzec trzeba o stylu napoleońskiego cesarstwa, który rzymsko-greckiemi się posługiwał, ale stanowczo do nich nie należy.

Trudność rośnie bardziej jeszcze co do stylu półkolistego, bizantyńskiego i gotyckiego. Ten ostatni byłby może najbardziej niby romantycznym. Lecz z połączenia półkolistego i maurytańskiego i z ich przekształcenia powstały płód głównie germańskiego ducha, stanowi on właśnie przeciwstawienie stylu romańskiego. Mówiliśmy zaś już, że pierwiastek nazw romantique i romane jest jeden i ten sam i rasę latyńską oznacza.

Styl półkolisty (nie ze sądowych i handlowych bazylik, lecz z przerobienia mieszkalnego domu rzymskiego na chrześcjański kościół powstały) datujący jeszcze z czasow istnenia imperium rzymskiego, powinienby uchodzić za klasyczny. Fałszywa nazwa, ktorą mu przyczepiono, temu się sprzeciwia. Z niego pochodzący styl bizantyński zapewne nie może sobie rościć pretensji do ucho-

*) Artykuł niniejszy pisany jako list do kolegi uniwersyteckiego Prof. Dra Henryka Schlegla, dyrektora gimnazjum w Bischofsheim w Badeńskiem.

[1]) Szkoły jezuickie dotąd używają następujących nazw na pojedyncze klasy: I. Infima, II. Parva, III. Grammatica, IV. Syntaxis, V. Rhetorica inferior, VI. Rhetorica superior, IX. Poetica i wyższe kursa, X. Philosophia, XI. Physica.

dzenia za klasyczny, ale jeszcze trudniej podobno nazwać go romantycznym. Rzecz zaś tem bardziej się staje zawiłą w owych świątyniach, które oba te style tak w sobie łączą, iż nie wiedzieć pod który je podporządkować należy.

Cóż dopiero o owych arcydziełach budownictwa jak np. św. Szczepana w Wiedniu, katedra w Fryburgu itd. powiedzieć, które w stylu półkolistym, a więc niejako klasycznym poczęte, a w ostrołukowym wykończone, są więc razem i romantycznemi? Tu rzecz do absurdu dochodzi i jasno się okazuje, że o ile nazwy stylu egipskiego, greckiego, rzymskiego półkolistego, bizantyńskiego, maurytańskiego, ostrołukowego, odrodzenia i rokoko są ścisłe i dokładne, o tyle denominacje klasyczny i romantyczny do budownictwa się bynajmniej nie nadają, są bałamutne i nic nie znaczą.

II. *Co do rzeźby* podobneż nasuwają się wątpliwości. Egipskie i stare etruskie, odrazającej brzydoty, i rzymskie z czasu upadku sztuki nadzwyczaj niedołężne czy także są klasycznemi? Jeżeliby pochodzenie i wiek jedynie stanowiły, wtedy tak by się rzecz istotnie miała, a Sansovino, Donatello, Benvenuto Celini, Ghibertiniemi nie będą; ale czyż przez to będą romantykami? Jeżeli zaś barbarzyńskie, choć starożytne italskie wyroby mają być wykluczone, gdzież skazówki, według których ma się owa odbywać segregacja. Uznamy renesans za klasyczny, wtedy pytanie czy wszyscy z owego czasu artyści do niego należeć mają, lub którzy tylko i dlaczego? Michał Anioł jest że klasykiem? możnaż go za romantyka uważać?

III. *Z Malarstwem* gorzej podobno. Któreż uznać za klasyczne? Czy Rafael, Leonard da Vinci, Andrea del Sarto, Tizian, Veronese, Corregio mają być romantykami?

IV. Muzyką klasyczną pewnie nie owa nieznana nam starożytna grecka i rzymska, myślałbym prędzej, że za takową uchodzi włoska i niemiecka, w której melodyjność przeważa, ale pojąć nie mogę, dlaczego ta nazwa przysługiwać ma Glückowi i Spohrowi, zapewne uczonym bardzo, ale czy bardzo lubionym i do uczucia przemawiającym? Lecz jeszcze jedno pytanie. Dlaczegóż wtedy, gdy ci są klasykami, Wagner nim nie jest, i przeciwnie za romantyka uchodzi; czyż by go nie należało do tamtych subsumować? Więc i co do muzyki wyrażenia to są niedokładne i zupełnie dowolnie użyte.

V. Co do *Literatury* dłużej nieco rozpisać się muszę. Jak stosunki społeczne i cały ustrój towarzystwa ludności europejsko amerykańskiej mają swe źródło w chrześcijaństwie, jak chrześcijaństwo różni się tem od wszelkich innych religij, że nie zna jeograficznych ni etnograficznych granic, lecz jest wiarą uniwersalną; jak po wszystkie czasy i wszędzie ono uczy, że kobieta równą w godności mężczyźnie, a wszyscy równymi sobie wobec Boga, że Bóg jest miłością i prawdą, więc i religija jego musi być religiją miłości i doskonałości; tak znów całe wykształcenie nasze, cała kultura pochodzi od Greków i Rzymian, a cywilizacja jest grecko-rzymsko chrześcijańską. Grecy, którzy od Egipcyan czerpali wiedzę byli mistrzami Rzymian, ci zaś pod każdym względem i na każdem polu byli nauczycielami ludów później na widowni świata występujących. Dlatego też zwracanie się do owego źródła, gruntowne studjowanie grecko-rzymskiej literatury było, jest i po wszystkie wieki będzie nietylko ponętnem i korzystnem, ale wprost koniecznem i niezbędnem; pozostanie podstawą szkolnej instrukcji i jedyną obroną przeciw płytkości i powierzchowności. Któżby też śmiał wątpić o wielkich zaletach starożytnej literatury i o potrzebie jej badania, o korzyściach ztąd wypływających? *S. M.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

ŁZA TWARDOWSKIEGO.

(Vrchlickiego).

„Cóż się chmurzysz? dosyć przecie
„Miałeś do wyboru wina,
„A tej nocy — jeszcze sądzę —
„Panną była ta dziewczyna.

„Duchy z państwa wszech żywiołów
„Były wczoraj gośćmi twymi,
„Niebo dało ci swe gwiazdy,
„Wszystkie skarby łono ziemi.

„Lecz tęsknica twa wciąż rośnie,
„Niespełnioną wyżej sięga;
„Niczem ci wygrana w karty,
„Pełny dzban, kobietka tęga.

„Bóg sam niechaj tobie służy,
„Mnie pomysłów już nie staje;
„Za tę lichą twoją duszę,
„To już nadto, słowo daję!

„Czegóż chcesz znów? Wiele lepiej
„Służyć dzieciom zgrymaszonym!“
Pan Twardowski podniósł głowę:
„„Mknąć chcę światem niezmierzonym““

„Światem latać? Nie zły pomysł!
„Tylko prędko, niech się stanie.
„Widzisz plamkę tam na niebie?
„To wiatr pędzi płaszcz mój, panie!

„Leci ku mnie, leci ku mnie!
„Prędko wyskocz nań do góry
„Już ja stoję. Chwyć się płaszcza!
„Teraz lecim pędem w chmury.“

Pan Twardowski na płaszcz wskoczył,
Szatan wziął go w poły mocno,
I pognali w ciemne chmury,
Gdzie wiatr huczy porą nocną.

Lecą jakby płatek śniegu,
Jak puch łabędziego pierza,
Tylko czarny płaszcz ich miga,
Niby skrzydło nietoperza.

Lecą mgłami coraz wyżej
Nad doliny, wsie i niwy,
Aż do koła się roztoczył
Jasnych gwiazd rój migotliwy.

„„Cóż mi z gwiazd! rzekł pan Twardowski
„„Niżej leć, chcę ludzi widzieć!““
„Jeźli wola — tylko nie wiem
„Czy się pan nie będzie wstydzić.

„Bo to noc jest“ — przytem uśmiech
Wzgardy skrzywił mu ustami
„„Niżej!““ wrzaśnie pan Twardowski
„Ot, i miasto już pod nami.“

Wtem i łódź ich w dół opadła
I zaniosła na mgieł szczycie
Pan Twardowski, jak w zwierciadle
Ujrzał całe miejskie życie.

Widział sale pełne ludzi
W nich tysiące świateł płonie,
Widzi karczmę, w niej samotny
Pijak wsparł nad czarką skronie.

Widzi jak się kupy złota
Walą z graczów rąk gromadą,
Widzi tam, jak w zimnej izbie
Dzieci głodne spać się kładą.

Widział hańbę co się wala
Na kobiercach, cała naga,
Widział dziewczę, jak się z płaczem
Na swe życie targnąć wzdraga.

Ale okręt ich powietrzny
Nagle w lesie się zastawił.

„Czemuż pan wielmożny westchnął?
„Czemże się to tak ubawił?"

„„Dalej, czarcie, chyżo dalej!""
Wrzaśnie pan Twardowski wściekle —
„„Taki widok mną by wstrząsnął
„„I w najgłębszem, siódmem piekle!

„„Patrzaj, tam tę nędzną chatę
„„Oko me przez mgłę odkrywa;
„„Dzieci klęczą... matka z niemi
„„Pieśń wieczorną razem śpiéwa.

„„Widzisz twarze uśmiechnięte?
„„Słyszysz głosy te dziecinne?..
„„Matko! niegdyś tak żegnałaś
„„Krzyżem czoło me niewinne.

„„Dalej, czarcie!"" — „Ba, nie można,
„Coś tu cięży — trudna rada,
„Co to? płaszcz nasz coraz więcej
„Ku tej chatce w dół opada."

„„Dalej czarcie! żwawo dalej,
„„To mi serce żre zgryzotą!""
„Coś przeszkadza — płaszcz się zniża —
„Aha, teraz wiem już co to.

„Takie głupstwo, jednak mogło
„Wciągnąć nas w tę zgubną głębię:
„Wyście płakał, a łza wasza
„Pozostała na obrębie.

„A te łzy... o! mają wagę!..
„Spadaliśmy coraz niżej...
„Strząsłem ją... jak gwiazda leci..."
I pognali znowu chyżej.

S. F. Kraszewski.

AMATOR.

Przez Leona Gozlana.

Dokończenie.

— Tak, prawda jest, że moja girlanda kwiatów *Segersa* kosztowała mnie 13.000 franków, ale sami osądźcie czyż nie warta tego? Nie ustąpiłbym jej za 40.000 franków, nie, jak Bog żywy nie ustąpiłbym.

To też z tych wszystkich odpowiedzi można było się przekonać, że to co kawaler najmniej widział i najmniej poznał w całej Hollandji, to była Hollandja.

Cztery salony zaledwie starczyły na pomieszczenie wszystkich jego obrazów flamandzkich.

Kiedy wszystkie były już na miejscu, amatorowie z najdalszych krain przybywali dla oglądania galerji kawalera Dardennes.

— Jakem dobrze uczynił, żem się nie kierował na radcę parlamentu, mówił on w prostodusznej dumie swojej. Najlepsza sprawa sądowa nie warta nawet jednego obrazu *Vossa*, a jednak ja *Vossa* nie bardzo lubię, bo on jest napuszony, teatralny i zamaczany, jak *Vanloo*.

Nie pozostawało mu już jak pędzić spokojnie swoje życie pomiędzy temi dwoma rzędami cudów, gdyby nie... ale nie wyprzedzajmy wypadków naszego opowiadania.

Pewnego dnia, ktorego się obawiał, a czekał jednak niecierpliwie, kardynał Temporani przyjechał do kawalera Dardennes, obecnie swojego rywala i powolnym krokiem zaczął przechodzić ową galerję, tak wielki już w całym kraju mającą rozgłos.

Najciekawszy z tych wszystkich obrazów nie był wcale zawieszony na murach galerji. Ten o którym chcemy mówić, oddychał, chodził, patrzał; nawet patrzał bardzo wiele; a był nim sam kardynał Temporani, którego broda i nos orli spuszczony, oparte były na dłoni w pięść złożonej; i kawaler Dardennes, który chodząc krok w krok za kardynałem, to znowu ponieważ był niższego wzrostu od niego podnosząc głowę a uchylając ciała, żeby widzieć na jego rysach wrażenie przez swoje obrazy flamandzkie zrobione, był sam przepysznym typem. Ciągle podniecając do pochwał, chociaż bezowocnie Jego Eminencję, zaczepiając go uśmiechem i ubocznemi pochlebstwami, kawaler całą długą godzinę czekał na pierwsze słowo kardynała.

A i tak musiał do tego prawie gwałtu użyć.

— No, jakże? czy wasza Eminencja zadowolona?

— No, tak.

— Ale... szczerze?

— No tak, panie kawalerze, zapewne.....

— To *zapewne* zaczyna mnie niepokoić... chociaż mam przekonanie, że posiadam najpiękniejszy, najrozmaitszy, najautentyczniejszy zbior obrazów flamandzkich, które wszystkie prawie są podpisywane przez mistrzów co je malowali, obrazów ktorych mogę bez przerwy skreślić całą historję, wszelkie wypadki i przemiany właścicieli, począwszy od wyjścia ich z pracowni malarza, aż do installacji ich u mnie, w tym salonie zaszczyconym obecnością Waszej Eminencji.

— Niech Pan Bóg uchowa, rzekł kardynał Temporani, żebym w czemkolwiek miał zaprzeczać autentyczności i wartości rzeczywistej pańskich obrazów.

— Jednakowoż wasza Eminencja zdaje się niezupełnie zadowoloną.

— Nie... ale galerja jest wcale piękna...

— Ale mogłaby być piękniejszą, nieprawdaż Wasza Eminencjo?

— Zapewne, panie kawalerze, zapewne.

— Wasza Eminencja powraca do tego wachania, do tych pół słów pochwalnych, które przynajmniej tyle robią złego, ile dobra chociaż ostra krytyka. Niech wasza Eminencja zechce wybaczyć, że do niej z taką wolnością się odzywam, tu tylko jest amator w obec amatora. Pan posiadasz zbior obrazów flamandzkich; ale czyż mój nie jest większy od pańskiego?

— Zapewne panie kawalerze.

— Czyż moje obrazy nie są tej samej wartości co i pańskie.

— Tej samej panie kawalerze, tej samej.

— A więc Wasza Eminenjo, cóżby?....

— Podróżowałem we Włoszech, mówił poważnie kardynał, podczas kiedy pan siedziałeś w Hollandji.

— A... pan podróżowałeś we Włoszech..... zapewne z religijnych jakich powodów.

— Owszem, z malarskich panie kawalerze. To też panie od czasu tej podróży moja namiętność do malarzy flamandzkich ogromnie się zmniejszyła.

— Pan? który tak się kochałeś w malarzach flamandzkich.

— Zawiele może. Pan Bóg mnie ukarał za to. Nie trzeba za bardzo kochać się w ziemskich rzeczach.

— Szkoła flamandzka jest więcej niż ziemska rzecz, nie można jej za bardzo kochać Wasza Eminencjo!

Kardynał wznosząc ręce, zawołał:

— O ziemio włoska! ziemio włoska! ojczyzno malarzy!..

— Ależ flamandczykowie?

— Ziemio malarzy wielkiej maniery!..

— Ależ flamandczykowie?

— Malarzy poprawnego rysunku!..

— Ależ flamandczykowie, flamandczykowie Wasza Eminencjo?

— Miałem ich dwudziestu, kawalerze.

— Wiem o tem Wasza Eminencjo.

— To było wiele, było za wiele może. Od tego czasu widziałem: Guida, Veronesa, Leonarda da Vinci, Corregi'a, Alban'a.

— Ależ flamandczycy, Wasza Eminencjo.

— Flamandczykowie! flamandczykowie!.. Przekonałem się nareszcie jak słusznem było zdanie Ludwika XIV-go, człowieka z gustem, który widząc Teniersów, rzekł: «Weźcie mi z przed oczu tę chińszczyznę.»

— Chińszczyznę!.. Ludwik XIV. dał takie nazwanie malarzom flamandzkim?....

— Tak... i najlepszemu z malarzy flamandzkich, bo Teniersowi. Wierzaj mi kawalerze, Ludwik XIV. miał słuszność: flamandczykowie nudzą mnie, mordują. Kto z nich jednego widział, ten już wszystkich poznał.

— Eminencjo! zawołał kawaler Dardennes przyprowadzony do ostateczności, chociaż jego rozpaczliwy wykrzyk nie przeszkodził kardynałowi tak dalej mówić:

— Któż z amatorów trochę więcej wytrawnych ośmieliłby się okazywać gabinet utworzony z samych obrazów flamandzkich nie przegrodziwszy je włoskiemi, które są najpierwszemi arcydziełami świata. Byłoby to zapełnić piwnicę piwem, wysortowawszy z niej Bordeaux, szampańskie i tokaj. Chińszczyzna, chińszczyzna, chińszczyzna, ta cała szkoła flamandzka.

Kawaler stracił już całą swoją zimną krew: «Panie kardynale, rzekł, zapominasz się pan, że będąc u mnie jesteś we Flandryi i że.....

— Chińszczyzna, chińszczyzna—pomrukiwał ciągle kardynał wsiadając do pojazdu. A odjeżdżając wołał jeszcze na kawalera:

— Panie Dardennes, wspomnisz jeszcze moje słowa i przyznasz sam, że to chińszczyzna.

— A ja, pomyślał sobie kawaler kiedy już sam pozostał, a ja narażałem się na zarazę morową, burze morskie, kuchnię z masłem i prawnuczki Mierysa, na śledzie smażone i dowcipy hollenderskie, żeby zaopatrzyć się w dwieście obrazów flamandzkich. A tu taki kardynał tak o nich śmie mówić.

Nikt nie jest tak wrażliwym jak amator starych obrazów. Jest on gatunkiem poety. Dajcie mu poklask będzie sądził, że jego dzieło jest doskonałością, zgańcie go, będzie myślał o utopieniu się z rozpaczy.

Trzeba także dodać, iż zdanie takiego człowieka jak kardynał Temporani było aktem wiary dla kawalera, który nazajutrz ze swojej strony mógł był wypłatać podobnąż sztuczkę, niwecząc przekonanie innego jakiego amatora obrazów. Ale kawaler był za dobrodusznym na to. Jakiż interes? zapyta ktoś, mógł mieć kardynał, żeby tak obrzydzić kawalerowi Dardennes galerję z takim trudem zebraną. Jakiż interes? Trzeba chybaby nigdy nie mieć chęci do nabycia jakiej *ciekawości,* nie znać alfabetu *amatorstwa starych rzeczy*, nie mieć żadnych stosunków z jakim właścicielem starych obrazów, żeby nie wiedzieć, że takiemu człowiekowi mniej daleko chodzi o swoją własną korzyść, jak o wyświadczenie krzywdy koledze. Temporani miał dwa cele odbierając kawalerowi Dardennes całe złudzenie co do jego galerji, pierwszy: żeby go ogołocić z tych przepysznych obrazów flamandzkich, których on, kardynał Temporani nie posiadał ani w takiej ilości, ani doborze; drugi, żeby mu nastręczyć zamiar zastąpienia ich przez obrazy szkoły włoskiej, co musiało być z niesłychanemi połączone trudnościami.

Miesiąc po widzeniu się z kardynałem Temporani kawaler Dardennes ogłaszał sprzedaż swoich obrazów flamandzkich, na których pół na pół stracił.

Marzył już tylko o Włochach, Michale Aniele, Rafaelu, Carlo Dolci, Veronezie i Corregiu. Ale cóż znaczyło mizerne 200.000 franków, było to owe pół ceny, które odebrał za swoją galerję, żeby wejść w zapasy ze szkołą włoską? Muszę mieć przynajmniej drugie tyle, pomyślał sobie. Nie sprzedał on wprawdzie odrazu zamku swoich przodków, żeby uzyskać owe dodatkowe 200.000 franków, nie sprzedał tego zamku, którego zachowanie ojciec na łożu śmiertelnem ostatnią wolą mu nakazał, ale zapożyczył 200.000 franków na tę świętą nieruchomość. W kilka miesięcy potem opuszczał znowu Francję, ale smutny, niedowierzający, zasępiony tym razem; opuszczał swój kraj jako szuler, a nie jako kochanek. Wsiadłszy na okręt w Marsylji popłynął do Liworno.

Była to więc druga podróż naszego bohatera, której celem było wyszukiwanie arcydzieł szkoły włoskiej, ale nie był to już ów młody człowiek, który wyjeżdżał z Marsylji do Antwerpji z sercem przepełnionem złudzeniami i poezją. Wszystkie jego złudzenia znikły skoro się dowiedział, że to właśnie kardynał Temporani nabył od niego po tak zniżonej cenie owe obrazy flamandzkie, do których sprzedaży sam go namówił. Nie było to szlachetnie jak na kardynała, ale tutaj amatora słowo przeważało,—czyż on sam, on, kawaler Dardennes nie uda się kiedy, do takich podstępów i przewrotności? Któż może przyszłość przewidzieć?

Genua, Neapol, Wenecja zajęły wkrótce całkowicie umysł naszego bohatera. Przyznał nareszcie, że kardynał miał cokolwiek słuszności, wynosząc tak pod obłoki szkołę włoską, ale jednak nieraz zdarzało mu się szemrać potajemnie: «Gdzie wy teraz moje poczciwe flamandzkie oryginały.»

Jeżeli nie spotkał tutaj na swojej drodze, tak jak za przybyciem do Antwerpji, potomków Giotta, Perugina, Michała Anioła, to za to jakiś go zamęt ogarnął, kiedy zaczął stanąwszy u celu podróży, skupowanie obrazów wszystkich trzech szkół włoskich, bo musiał ciągle błądzić wahając się pomiędzy różnorodnemi zdaniami artystów, największych nieuków w świecie kiedy idzie o naznaczenie nazwiska autora jakiego starego obrazu i kramarzy obrazów, największych oszukańców na całej kuli ziemskiej.

— Czyj to obraz?

Odpowiadano mu:

— Rafaela pierwszej maniery.

— A ten?

— Rafaela drugiej maniery.

— A ta Madonna niedokończona?

— Rafaela przed poznaniem się jego z Michałem Aniołem.

— A ten *bambino.*

— Rafaela po poznaniu się z Michałem Aniołem.

Wszystko to nie mogło pomieścić się w głowie biednego kawalera, który ciągle wykrzykiwał: «A cóż to za dziwny kraj, w którym wszystkie obrazy są Rafaela, co nawet czterdziestu lat nie dożył.»

Tak jednak wszyscy sprzedający utrzymywali. Jeżeli zaś radził się artystów o prawdziwą wartość obrazów, żeby sobie sprawiedliwy sąd o nich wyrobić, odpowiadano mu: «Ten Rafael wart jest sześć franków, ten ma zaledwie wartość płótna na którem jest malowany, a ten tej nawet wartości niema.»

Przez całe dziesięć lat musiał tylko ciągle słuchać tych zdań przeciwnych sobie, które go o mało co do pomieszania zmysłów nie przywiodły. Powtarzamy przez *lat dziesięć*, a to dlatego, żeby każdy mógł się przekonać jak zupełnie namiętność, jakiej kawaler Darpennes był oddany, zajmuje życie człowieka. W sercu takich ludzi niema już żadnego kątka ani dla ambicji, ani dla

przyjaźni, ani dla miłości. Trawią oni noce na czytaniu spisów sprzedawanych rzeczy, a dni na bieganiu po licytacjach.

Nareszcie szczęście zabłysło naszemu bohaterowi.

Margrabina Matteo umarła w Wenecji nie zostawiwszy po sobie żadnych krewnych; jedynym jej dziedzicem był jakiś młody człowiek, Niemiec rodem, który się znał na sztukach pięknych tyle prawie co nieboszczyk bucentaur. A jaką piękną galerję zostawiała po sobie margrabina Matteo! Prawdziwych Peruginów, prawdziwych Albanów, prawdziwych Rafaelów, prawdziwych Carrachów, prawdziwych Carravagów, prawdziwych Dominiquinów, bo pomimo wszystkich amatorów i kramarzy na świecie, istnieją jeszcze gdzieniegdzie oryginalne obrazy tych wszystkich mistrzów. Za drobnostkę 1,200.000 franków kawaler zakupił całą galerję nieboszczki margrabiny. Kiedy mu oddano klucze od tej galerji rzekł z radością: «Straciłem wprawdzie lat dziesięć życia, ale posiadam teraz najrzadszą, najautentyczniejszą galerją w całych Włoszech i dodał: «kardynale Temporani, znam ja ciebie już dobrze teraz, ale umrzesz z zazdrości, jak ujrzysz galerję, którą ja z sobą z Włoszech przywiozę.»

Więc kawaler Dardennes, jak łatwo się domyśleć, nie miał nic pilniejszego jak udać się do swojej galerji i zająć ją w posiadanie, jako jedyny i wyłączny jej właściciel, po zapłaceniu żądanej za nią sumy. Kochanek nie biegnie z taką niecierpliwością na pierwszą schadkę z ubóstwioną, urzędnik nawet nie jest tyle niecierpliwy przybrać się w mundur nowego stopnia, który otrzymał.

Czterech oficerów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a wszyscy czterej czerwono przybrani, czekali u drzwi tej galerji, którą za tak piękne i gotowe pieniądze zakupił. I tak się odezwali do kawalera:

— W imię rzeczypospolitej, pan nie wejdziesz.

— Jakto nie wejdę, czyż panowie chcecie się śmiać ze mnie.

— Niech pan się dowie tedy, kiedy to jeszcze panu nie jest wiadomem, że najjaśniejsza rzeczpospolita nie ratyfikuje takich kontraktów jak pański, ponieważ ona uważa jako własność narodową wszystkie galerje obrazów znajdujące się w Wenecji. Pan nie masz prawa tej galerji zabierać, tak jak pan nie masz prawa zabierać lwa św. Marka.

A więc kawaler Dardennes chcąc nie chcąc musiał się oddalić. Odwołał się on od tego wyroku; negocjacje trwały nader długo; najprzód dlatego, że prawo jest wyraźne i to prawo trwa jeszcze dotąd, powtóre że dziedzic margrabiny, który był sprzedał ową galerję kawalerowi, przewidując trudność zaraz po podpisaniu kontraktu umknął z Wenecji.

Oto sposób, który wynaleziono, żeby pogodzić uszanowanie winne ustawom krajowym, z prawami obywatela francuskiego: ustępowano kawalerowi galerję Matteo, pod tajemnym jednak warunkiem, że w najgłębszej tajemnicy każe kolejno porobić kopje tych wszystkich obrazów i w miarę przewożenia oryginałów do Francji, zastępować je temi kopjami.

Ta podstępna zamiana, która od kilku wieków ciągle w Wenecji miewa miejsce, trwała sześć lat przeszło. Nareszcie galerja Matteo została całkiem przemalowaną i każde arcydzieło zostało zastąpione przez kopję. Co nie przeszkadza Wenecjanom dziś jeszcze zamieszczać w *Przewodniku dla podróżnych*: «Każdego dnia od dwunastej do drugiej, wyjąwszy jedynie niedziele i święta, można oglądać nieporównaną galerję margrabiny Matteo.»

Nareszcie kawaler zdołał przewieźć do Francji, bez wielu wypadków i uszkodzeń całą galerję nieboszczki margrabiny.

Już sądzono go oddawna umarłym i nabalsamowanym, kiedy ukazał się napowrót w zamku swoich przodków. Zaraz więc nastała tam ogromna rujnacja, niszczono wszystkie pokoje przerabiając je w wielkie salony galerjowe. Obrazy włoskie są to bardzo wielcy panowie. Trzeba dlań pałaców i świątyń, nie można ich lada gdzie poumieszczać jak tych biednych flamandczyków. Ileż trzeba było wydać pieniędzy, ileż zaciągnąć pożyczek, żeby urządzić pomieszkanie dla tych królów sztuki. Zamek Dardennes został na nowo obciążony hipotecznie, bibliotekę sprzedano, tę bibliotekę, która miała być świętą dla kawalera, gdyby kawaler miał jakiekolwiek wdzięczne wspomnienie dla ojca, najmniejsze poszanowanie dla słowa danego. Po tych wszystkich wydatkach, z całego ogromnego majątku zostało się już kawalerowi zaledwie 15.000 liwrów dochodu.

Ale też zaprawdę, skutek odpowiedział staraniom.

Przybywano z daleka, żeby zachwycać się cudownym widokiem tej przepysznej galerji. Przez piętnaście lat zadowolona ambicja kawalera mogła sobie spoczywać wygodnie; chociaż wątpimy, ażeby ambicji amatora był kiedy spoczynek dozwolony.

Pewnego razu ten złoty spokój został zakłócony dwoma wierszami pisma, pisma tak drobnego, że zaledwie je przeczytać można było:

«Kochany kawalerze!

«Po skończonem winobraniu, mam zamiar odwiedzić cię w twoim zamku Dardennes: spodziewam się przytem zapoznać z winem zamieszkujące twoje piwnice.

«Twój stary przyjaciel:

«Kardynał Timoteo Temporani.»

Dardennes zbladł, zadrżał, w oczach mu się zaćmiło, zdawało mu się, że ziemia chce umknąć z pod nóg jego. Temporani miał znowu się zjawić. Temporani, którego imię lękał się wymówić, bo to imię było dla niego przypomnieniem tylu trosk, niespokojności, bezsennych nocy. Jednakże, ponieważ kawaler był trochę filozofem, potrafił owładnąć sobą, zgodził się nawet na to, że gdyby nie zazdrość kardynała, nigdyby na myśl nawet nie przyszło udać się do Włoch, zkąd wywiózł ową cudną galerją, która była jego dumą, chociaż go przyprowadziła do ubóstwa; koniec końców, powiedział sam sobie: cóżby on mógł teraz znaleźć do zganienia w mojej galerji? Niech przybywa, czekam go! Przybywaj, dodał poufalej, zakosztować mojego wina, dam ci najlepszego, jakie tylko jest w mojej piwnicy.

Zapowiedziany dzień nastał; w zamku Dardennes zajmowano się winobraniem.

Zbytecznem byłoby powiadać, że kardynał był dobrze przyjęty! Wiadomo, że nikt nie potrafi z takim gustem wystąpić jak zrujnowani magnaci. Nigdy tyle jak wówczas nie występuje lokajów, tyle serwisów kredensowych; rzec można, że to jest ich obchód pogrzebowy, na tym obchodzie popisują się z tem wszystkiem, co im z dawnej świetności pozostało. A jakie obiady przytem, jaka zwierzyna wytworna! co za doskonałe ryby! co za szczególne owoce.

Trzeba było nareszcie wspomnieć o galerji.

Trzeciego dnia dopiero kardynał wszedł do *sanctum sanctorum*.

— Piękne, bardzo piękne! wołał ón za każdym krokiem.

— Cieszę się przynajmniej, rzekł kawaler, że wasza Eminencja nic już nie znajduje do nagany.

— Nic rzeczywiście, wszystko uwielbienia godne. A cóż? nie miałem słuszności kiedym radził panu, żebyś wzbogacił swą galerję temi klejnotami szkoły włoskiej, żebyś się pozbył całej swej flamandczyzny.

— Nie mówmy już o flamandczykach, przerwał kawaler, któremu przeszłość ołowiem ciężyła na sercu.

Po chwili milczenia kardynał mówił dalej:

— Dodać jeszcze do tej galerji zbiór starożytnych posągów, a twój zamek będzie mógł śmiało walczyć o pierwszeństwo z willą Orsini, z willą Borghèse i innemi najsławniejszemi willami.

Te słowa uderzyły jak sztyletem kawalera.

— Oto jest kawalerze lista moich posągów.

— On ma jeszcze i zbiór posągów, zawołał kawaler z rozpaczą załamując ręce.

— Tak, mam Hebe, trzy małe Nimfy, jednego Satyra rogatego i dwóch tłuściutkich Bachusów, wynalezionych przy ostatniem odkopywaniu w Peloponezie.

— On ma satyra rogatego i dwóch tłuściutkich Bachusów, zaszemrał pognębiony kawaler.

Kardynał mówił dalej:

— Appolina bez ucha, Minerwę bez głowy i Wenerę bez nosa.

— On ma Wenerę bez nosa!

— Czyż bez posągów, mówił dalej Temporani, może kto poszczycić się dobraną galerją. Nie!

— Nie! powtórzył machinalnie biedny kawaler Dardennes.

— A oprócz posągów, dodał jeszcze okrotny kardynał, trzeba jeszcze posiadać zbiór kamei. Czy posiadasz pan zbiór kamei.

— Ani kawałka.

— Ja mam ich sztuk tysiąc pięćset. A medale? czy pan masz co z medali?

— Nie, nie mam.

— W takim razie nic nie masz kawalerze.

Kardynał wyszedł kiwając głową, zostawiwszy swojego gospodarza w tem przekonaniu, że nic niema, ponieważ nie posiadał ani posągów, ani kamei, ani medali. O niczem więcej odtąd nie myślał jak tylko o podróży do Grecji, dla wywiezienia ztamtąd marmurów i posągów Heby i Bachusków.

Tu zaczyna się epoka wielkich poświęceń. Kawaler sprzedał zamek Dardennes, pozostawiając w nim tylko jako czasowy lokator, zapożyczył na ewikcją swojej galerji 100.000 franków, sprzedał wszystko, aż do kamienia przykrywającego grób ojca, byle nakupić posągów.

W sześć miesięcy potem był w Grecji.

I miał już ośmdziesiąt lat wieku i bawił jeszcze w Grecji, skupując Adonisów bez rąk, Diany bez palców i Herkulesow, którym także czegoś nie stawało. Pod takiemi to nazwiskami potomkowie Agamemnona sprzedawali niekształtne bryły marmuru przez włoskich fałszerzy wyrobione.

I tak tysiączek po tysiączku franków roztrwonił ostatnie szczątki jego majątku, i kiedy powrócił do Francji to w jego galerji rozwieszały się tylko na ścianach nędzne kopje zamiast oryginałów: naśladował w tem przykład wenecjańskich magnatów. Jego przepyszna galerja warta była najwięcej 1500 frankow i to razem ze złoconemi ramami.

Nareszcie ów biedak, oszukany przez innych i przez siebie samego, położył się w łóżko znękany starością i ciężką chorobą, zamieniając jeszcze niekiedy broń bez pochew na posągi bez nosów, posągi bez nosów na maczugi indyjskie, maczugi indyjskie na jaja strusie. Nareszcie znękany, umierający, opuszczony, w chwili skonania nie miał już nic więcej z tych tysiącznych zamian, jak tylko jednę papugę i to żywą... Co za ironja!....

PODWÓJNE POLOWANIE.

(„Le double chasse„).

Hej! Czas nam, koledzy, do sfór i na konie!..
Już las obsaczony i róg się odzywa
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!..
. . . .
Pędź, pędź zdrów, myśliwcze!.. A tu, przy twej żonie,
Ktoś został... i czułe piosenki jej śpiewa:
Ti-li-li! ti-li-li! Tra-la-la!..

W wesołej drużynie przebiegasz tam knieje,
I góry, i doły, i lasy, gaje...
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!..
. . . .
W twym domku myśliwiec ma także nadzieje...
I pono — u celu zabiegów swych staje:
Ti-li-li! ti-li-li! Tra-la-la!

Ty pędzisz za sarną... a ona ci zmyka...
Więc cała ochocza gromadka ją goni:
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!
. . . .
A w domu — sarneczka nie taka jest dzika,
Od strzałów myśliwca bynajmniej nie stroni:
Ti-li-li! ti-li-li! Tra-la-la!

Sarneczka tam w kniei, gdy gończych ją sfora
Opadła — zaledwie ze strachu oddycha...
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!
. . . .
Twa sarna domowa — attakom amora
Pobłaża... i mile im się wciąż uśmiécha...
Ti-li-li! ti-li-li! Tra-la-la!..

Umknęła ci sarna, pomimo twych znojów,
Boś do niej strzelając, wypadkiem spudłował...
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!..
. . . .
W twym domu myśliwiec szczęśliwszy: nabojów,
Zaręczyć ci mogę — naprożno nie psował...
Ti-li-li! ti-li-li! Tra-la-la!..

Umknęła ci sarna — tyś zabił jelenia;
Tak los niemyślność nagradzać ci raczy...
Ho-ha-hej! ho-ha-hej! ho-ha-ha!..
. . . .
Powracasz w tryumfie — i rzecz się odmienia,
Bo wjeżdża do domu dwóch razem rogaczy:
Tra-la-la! Tra-la-la! Tra-la-la!..

Z Berangera **L. Kozłowski.**

Sprawozdanie z obrad
PIERWSZEGO ZJAZDU LITERATÓW I ARTYSTÓW POLSKICH

w Krakowie w d. 14 i 15 Września.

Posiedzenie I.

Prezydent m. Krakowa Dr. Weigel otworzył pierwsze posiedzenie następnemi słowy:

Mam honor w imieniu miasta na wezwanie czcigodnego prezesa Koła artystyczno-literackiego z tego miejsca panów serdecznie powitać. Mieliśmy dotąd przy różnych sposobnościach zjazdy, zjazdy licznie uczęszczane: pedagogów, perjodycznie się powtarzające, lekarzy i przyrodników, a nie mieliśmy dotąd zjazdu tak upragnionego, artystów i literatów. Nie przesądzając słowa, ktore się należy czcigodnemu prezesowi Koła artystów i literatów, mam honor w imieniu miasta najserdeczniej panów powitać i pracom Waszym staropolskim zwyczajem powiedzieć: «Szczęść Boże.» (Oklaski). W zgromadzeniu witam po raz pierwszy najdostojniejszego biskupa Krasińskiego, ktory nas zaszczycić raczył. (Przeciągłe oklaski).

P. Jul. Kossak: Panowie pozwolą, że i ja parę słów z mojej strony jako przewodniczący komitetu dzisiejszego zjazdu powiem.

Nie mam słów, aby wypowiedzieć radość, jaka w mem sercu teraz panuje, naprzód dlatego, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności mam zaszczyt otworzyć zgromadzenie dzisiejsze, a z drugiej strony, że widzę tak liczne zebranie. Więc powtarzając słowa pana prezydenta: «Szczęść Boże,» mam nadzieję, że Bóg pobłogosławi naszym pracom, które pierwszy zjazd zapowiada, tak że plon może będziemy mieli i liczny i pamiętny dla wszystkich artystów i literatów (oklaski).

Sekretarz komitetu zjazdu p. Bartoszewicz:

W imieniu Komitetu mam obowiązek przeprosić Panów za wszystkie niewygody, jakie ich spotkać mogą. Nie jest to jednak winą komitetu, który z całej siły starał się uprzyjemnić pobyt w Krakowie szanownym panom. Jeżeli zatem będziecie nas winić panowie, to wińcie głowy nasze, ale nie wińcie serc naszych.

Prosiłbym szanownych panów o przyjęcie wprost regulaminu, którego projekt macie panowie w swoich rękach, aby nie rozpoczynać dyskusji, tem bardziej, że jest on utworzony na podstawie wszystkich podobnych regulaminów. (Przez aklamacją przyjęto).

Ponieważ z kolei rzeczy wypada nam dokonać wyboru prezesów, vice-prezesów i sekretarzy, przeto w imieniu pewnej liczby członków zjazdu i zarazem komitetu gospodarczego, śmiem proponować szanownym panom dokonanie wyborów w sposób następujący:

I⁰ posiedzenia prezesem p. J. Zacharjasiewicz, wice-prezesami p. Leo Edward i p. Kozakiewicz Antoni;

II⁰ posiedzenia: prezesem Dr. Wojciechowski Tadeusz, wice-prezesami: p. Józef Rychter i p. Ignacy Danielewski;

III⁰ posiedzenia, prezesem p. Szymanowski Wacław; wice-prezesami: p. Barącz Tadeusz i p. Maleszewski Władysław. Na sekretarzy proponujemy: pannę Hajotę—Boguską, pp. Wład. Bełzę Marjana Gawalewicza, Tadeusza Czapelskiego, Ludomira Benedyktowicza i K. Bartoszewicza. (Propozycję przyjęto oklaskami).

P. Zacharjasiewicz zająwszy miejsce przewodniczącego podziękował za wybór, wyrażając otuchę obfitego i dobrego plonu z obrad zjazdu.

P. Wacław Szymanowski: Czuję się w obowiązku podziękować za zaszczyt jaki mię spotkał; jednakże czas i okoliczności nie pozwalają mi korzystać z tych chlubnych, chociaż trudnych obowiązków, jakie powołanie na prezesa za sobą pociąga. Przychodzę tutaj jako prosty szeregowiec, chcąc przyłożyć rękę do dzieła, które tu przedsięwzięliście, pragnąc pracować w tem zadaniu, które przez was podjęte może być tylko pożyteczne i zdrowe dla literatury i sztuki, które są odrodzeniem i skupieniem sił naszego ducha. Więcej przyjąć nie mogę.

W skutek tego zrzeczenia się przewodniczący podnosi sprawy wyboru w miejsce p. Szymanowskiego i proponuje p. Małeckiego Wład., co przyjętem zostało.

Sekretarz p. Bartoszewicz: W każdym kongresie jest zwyczaj uczczenia ludzi stojących na najwyższych szczeblach odpowiednich zawodów, którzy oddaleni osobiście w naradach udziału wziąść nie mogą. Jako literaci powinniśmy pamiętać, że żyją J. I. Kraszewski i Tomasz Jeż — artyści zaś nie mogą zapomnieć, że posiadają Siemiradzkiego i Brandta. Z tego powodu stawiam wniosek, ażeby ich wszystkich mianować prezesami honorowymi zjazdu i telegraficznie ich o tem uwiadomić. (Oklaski).

W skutek zmiany zaszłej w programie, że referat Dra Rosenblatta odłożony został na popołudniowe posiedzenie, zabrał głos ks. kanonik Polkowski, aby przedstawić swój referat o nieznanym utworze Kochanowskiego: «Cantio» [1]).

Następnie p. Bartoszewicz odczytał nadeszłe telegramy: od redakcji Dziennika Poznańskiego, od zgromadzonych w Raperswylu i od Koła literackiego lwowskiego.

Z porządku dziennego następuje referat p. Benedyktowicza «O perjodycznych ogólnych wystawach dzieł sztuki polskiej.» Pan Benedyktowicz mówi:

Podczas jubileuszu Kraszewskiego zebrani artyści, malarze, rzeźbiarze, architekci, podnieśli myśl urządzenia czasowych, ogólnych wystaw sztuki polskiej. Był to projekt powstały z natchnienia p. Siemiradzkiego, Następnie jednak, nie wiem dlaczego, pomimo że obradowano nad tem i obmyślano nawet szczegóły, sprawa ta gdzieś uwięzła bez śladu, jak to się z wielu zresztą sprawami u nas zdarza. Przy pierwszym zjeździe artystów i literatów postanowiliśmy tę sprawę wskrzesić, a ponieważ komitet gospodarczy w tym celu powierzył mi ułożenie projektu statutu, więc przed Panów z tym projektem przychodzę. Jest on następujący: (czyta)

1) Dla obznajmienia miłośników piękna i tych wszystkich, którym dobro sztuki narodowej leży na sercu, z bieżącym ruchem artystycznym, jak również dla ożywienia tego ruchu, odbywać się będą czasowe, ogólne wystawy polskie co lat 5, naprzemian raz w Krakowie, drugi raz we Lwowie.

2) Każda wystawa taka trwać będzie od 1 kwietnia do 1 lipca. Zgłoszenia artystów na pomienioną wystawę przyjmowane będą najdalej do 1 marca, a przesyłki dzieł nadchodzących na wystawę do 15 t. m.

3) Na wystawę ogólną polską przyjmowane będą następujące przedmioty:

a) Z działu malarstwa: obrazy olejne, akwarelle, pastele, miniatury, rysunki piórem, węglem lub ołówkiem, sztychy, akwaforty, drzeworyty.

b) Z działu rzeźby: grupy, figury, biusta, medale z marmuru, kamienia, bronzu lub innych metali, z terrakoty, gipsu, drzewa lub kości.

c) Z działu budownictwa: plany, modele i rysunki tyczące się kompozycyj w zakresie architektury pomyślanych i wykonanych.

4) Na wystawę ogólną przyjętemi być mogą te tylko dzieła, które noszą na sobie piętno samodzielności i które wykonane w ostatnich trzech latach, nie figurowały na żadnej jeszcze wystawie.

5) Na wystawach tych udzielane będą nagrody w medalach złotych, srebrnych i bronzowych, z których na każdy dział przypadnie ze strony wystawy jeden złoty, dwa srebrne, trzy bronzowe i takaż liczba ze strony miłośników piękna, w których o takowe postarać się nie będzie trudno.

6) Przyjęcie nadesłanych dzieł sztuki na wystawę, ocenienie takowych i przyznanie nagród, należy do komitetu sędziów wybranego przez artystów, a składającego się z sześciu malarzy, sześciu rzeźbiarzy, tyluż architektów i tyluż miłośników piękna.

7) Tak ustanowiony komitet, podzieli się na trzy sekcje, stosownie do trzech działów sztuki. Każda z tych sekcyj ma orzekać o przyjęciu nadesłanych dzieł na wystawę i przedstawiać ogólnemu zgromadzeniu sędziów celniejsze prace artystów zasługujące na nagrody.

8) Przyznanie nagród odbędzie się przez głosowanie tajne ogólnego zgromadzenia komitetu sędziów zwykłą większością głosów, a rozdanie tychże nagród nastąpi przed otwarciem wystawy.

9) Na każdem dziele, któremu będzie przyznaną nagroda, będzie umieszczonym napis objaśniający stopień tejże.

10) Urządzeniem wystawy zajmą się miejscowi artyści i wezwani do tego miłośnicy sztuk pięknych, koszta zaś pokryją dochody za bilety wejścia, odsetki od sprzedanych na wystawie dzieł sztuki i subwencje, o które do władz autonomicznych naszego kraju odwołać się będziemy mieli prawo (oklaski).

Gdy referent skończył, po otwarciu nad przedstawionym projektem dyskusji p. Eliasz proponuje wystawy urządzać co 5 lat, tudzież, aby i Poznań jako miejsce dla wystaw dołączyć, wreszcie aby medale honorowe były przyznawane powszechnem głosowaniem artystów.

P. Benedyktowicz: Nie miałbym nic przeciw temu ostatniemu, lecz czy to rzecz praktyczna? Zdarzyć się łatwo może, że nie będzie wielką liczba zgromadzonych artystów.

P. Abramowicz: Jakkolwiek bardzo wiele widzę racji we wniosku ostatnim, ale trzeba się zastanowić także nad tem, że będą tu nieraz trudności niełatwe do pokonania z tego powodu, że nie jeden z artystów może nie być obecnym na wystawie tu lub we Lwowie, a w takim razie ogół artystów zechce się poddać pod kontrolę ludzi, których sam poprzednio wybrał, dając im pewne upoważnienie do sądzenia. Więc stosowniej by było, gdyby artyści poprzednio lepiej się zastanowili nad tem kogo mają do jury wybierać i kto ma sądzić, a jeżeliby raz w ręce ich sprawę oddali, aby zaufania już nie cofali.

---

[1]) Ponieważ X. kan. Polkowski przyznał na trzeciem posiedzeniu zjazdu, że wiersz odczytany przez niego jest znanym i że w błąd wprowadzony został jedynie przez to, że w żadnem wydaniu, jakie przeglądał, wiersza tego nie znalazł, przeto streszczenia referatu jego nie podajemy. Wiersz ten zresztą, jak wykazała krytyka, mylnie był przypisywany Kochanowskiemu. *Red.*

P. Bartoszewicz: Zdaje mi się, że głosowanie nad pojedyńczemi poprawkami nie doprowadzi do właściwego rezultatu. Tutaj idzie tylko o to, aby przyjąć główną zasadę i wybrać komitet, ktoryby się zajął bliżej tą sprawą. Z tego powodu proponuję, aby upoważnić do tego komitet Koła literacko-artystycznego krakowskiego, prosząc go o dobranie do grona swego kilku artystów (oklaski).

Wniosek ten, jako najdalej idący, poddany pod głosowanie, przyjęty został prawie jednogłośnie.

Poczem przyszedł na porządek dzienny referat o «Pomocy», towarzystwie literatów i artystów polskich [1]).

Referent p. Bartoszewicz:

Nie będę naturalnie odczytywał panom statutu, dla tej choćby przyczyny, że macie go w swym ręku. Jestem w tem miłem położeniu, że jak mi się zdaje, nie potrzebuję uzasadniać myśli, jaką powzięliśmy. Rzecz to bowiem prosta, że współczucie dla niedoli jest szlachetnem, a obowiązkiem każdego człowieka spieszyć jej z pomocą. Miłosierdzie, jakkolwiek się objawia, jest zawsze sprawą publiczną, a nigdy, jak chcą niektórzy, prywatną. Co powiedziawszy dodam tylko kilka słów objaśnienia do głównych punktów statutu a właściwie do jednego tj. do zakresu, w jakim pragniemy tę pomoc przynosić. Była mianowicie mowa między nami, kiedyśmy nad tym statutem pracowali, ażeby towarzystwu dać szerszy zakres, aby to był rodzaj jakiegoś towarzystwa zaliczkowego udzielającego pożyczek, zasiłków etc. Chcąc zadość uczynić tej myśli musielibyśmy przedewszystkiem podzielić się na 3 części, ponieważ inne ustawy obowiązują w Królestwie, a inne w poznańskiem. Taki podział ze względów praktycznych trudnym i niemożebnym byłby do przeprowadzenia. Po drugie: zapatrując się ze stanowiska naszego galicyjsko-krakowskiego wiemy dobrze, że gdy literat lub artysta dający pewną gwarancję materjalną lub moralną z dwoma innymi weksel podpisze, może otrzymać pewną summę z każdej instytucji bankowej. To samo musiałby i w nowem towarzystwie uczynić. Byłoby zatem nowe to towarzystwo chyba na to utworzone, aby było o jednego dyrektora więcej, więcej paru sekretarzy, więcej o jedną radę nadzorczą itd. czego mamy już podostatkiem. Z tego powodu proponuję, aby pomoc odnosiła się tylko do wdów i sierot, gdyż na każdym kroku, co miesiąc prawie spotykamy się z tem, że trzeba dążyć z pomocą, z jałmużną dla wdów i sierot po literatach i artystach. Jałmużna jest zawsze przykrą, nie każdy chce ją przyjąć, a w najprzykrzejszem położeniu znajduje się taki, co jej przyjąć nie chce a musi. Każdy członek według naszego projektu płaci wkładkę, będąc może przekonany, że żona i dzieci jego nie będą korzystać z towarzystwa,

---

[1]) Projekt statutu brzmi:

Cel i środki Towarzystwa.

§. 1.

Celem Towarzystwa jest niesienie pomocy człokom dotkniętym ciężką chorobą, oraz wdowom i sierotom po członkach pozostałym.

§. 2.

Środkami do osiągnięcia tego celu są:

a) Składki członków.

b) Dochody z odczytów, balów, przedstawień i t. d.

Prawa i obowiązki Członków.

§. 3.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, popierających i honorowych.

§. 4.

a) Członkami zwyczajnymi Towarzystwa mogą być tylko artyści i literaci, składający rocznie przynajmniej 4 złr.

b) Członkami popierającymi, mogą być wszyscy składający jednorazowo na cele Towarzystwa 100 złr. lub obowiązujący się do uiszczania wkładki rocznej w ilości 20 złr.

c) Członkami honorowymi: mężowie uznani za działających skutecznie dla dobra Towarzystwa, a wybrani przez Walne Zgromadzenie.

§. 5.

Człowiek zaniedbujący się rok w płaceniu wkładki, uważa się za wykreślonego z grona członków i dopiero za uiszczeniem rat zaległych, może na nowo do Towarzystwa przystąpić.

Zarząd Towarzystwa.

§. 6.

Towarzystwem zarządza Komitet i Walne doroczne Zgromadzenie.

Komitet.

§. 7.

Komitet składa się z Prezesa, Vice-Prezesa, Sekretarza, Podskarbiego i 8 członków, w połowie artystów, w połowie literatów, wybranych na rok jeden, większością głosów, przez Walne Zgromadzenie, a początkowo założycieli.

Do Komitetu wybrani mogą być tylko członkowie zwyczajni.

§. 8.

a) Prezes lub Vice-Prezes przewodniczy posiedzeniom Komitetu, oraz Walnemu Zgromadzeniu, i rozstrzyga w razie równości głosów.

b) Reprezentuje on Towarzystwo na zewnątrz i podpisuje wraz z Sekretarzem wszystkie pisma i dokumenty.

c) Komitet zawiaduje majątkiem Towarzystwa, wyznacza zapomogi stałe lub jednorazowe, czuwa nad wykonaniem statutu i uchwał Walnego Zgromadzenia.

Posiedzenia.

§. 9.

Posiedzenia Komitetu mają miejsce raz na miesiąc na zawiadomienie Prezesa lub Vice-Prezesa łącznie z sekretarzem, lub na piśmiennie wyrażone życzenie trzech członków Komitetu.

Do ważności uchwał Komitetu potrzebną jest obecność Prezesa lub Vice-Prezesa, Sekretarza lub jego zastępcy i najmniej 4-ch innych członków Komitetu. Uchwały zapadają prostą większością głosów.

§. 10.

Raz do roku w miesiącach Maju lub Czerwcu, odbywać się winny Walne Zgromadzenia wszystkich członków, na których prezydjum zda sprawę z całorocznej czynności Towarzystwa, podając przytem obraz stanu finansowego.

Na Zgromadzeniu tem złożonem z członków zwyczajnych nastąpi:

1) Wybór Komitetu na rok następny prostą większością głosów.
2) Sprawozdanie Komisji rachunkowej.
3) Zatwierdzenie rachunków za rok ubiegły przez Komitet przedłożonych oraz budżetu na rok następny.
4) Wybór trzech członków Komisji Rachunkowej na rok następny.
5) Rozstrzygnięcie w sprawach, które Komitet dla szczególnej ważności przedłoży uchwale Zgromadzenia.
6) Wybór członków honorowych przedstawionych przez Komitet.
7) Wnioski członków.
8) W razie konieczności a na wniosek 10 przynajmniej członków, zmiana statutu uchwalona większością $^2/_3$ głosów.

Do ważności uchwał Walnego Zgromadzenia potrzebną jest obecność przynajmniej $^1/_4$ miejscowych członków zwyczajnych. Uchwały następują prostą większością głosów; o posiedzeniu członkowie winni być zawiadomieni na dwa tygodnie najmniej przed jego terminem. W razie niedojścia Zgromadzenia z powodu braku kompletu, następne w 8 dni najmniej zwołane, decyduje bez względu na liczbę obecnych członków.

Prezes, za uchwałą Komitetu, lub na żądanie piśmienne wniesione przez 10 członków zwyczajnych, ma obowiązek zwołania w każdym czasie nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Przepisy ogólne.

§. 11.

Stałem siedliskiem Towarzystwa jest Kraków.

Rozwiązanie Towarzystwa.

§. 12.

Rozwiązanie Towarzystwa może nastąpić jedynie za uchwałą Walnego zgromadzenia *ad hoc* zwołanego, złożonego z połowy przynajmniej członków zwyczajnych miejscowych, zapadłą większością $^2/_3$ głosów obecnych.

W razie niedojścia Zgromadzenia dla braku kompletu, następne, zwołane przynajmniej w 3 tygodnie jest ważnem bez względu na ilość członków. Uchwała rozwiązania zapada jak wyżej $^2/_3$ głosow.

W razie rozwiązania Towarzystwa, bądź w skutek własnej woli, bądź niezależnych przyczyn, członkowie zwyczajni, będący niepodzielnymi właścicielami wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego, po zaspokojeniu wszelkich długów i zobowiązań, uchwałą Walnego swego Zgromadzenia rozporządzą funduszem pozostałym.

robi więc ofiarę dla wszystkich, a nie wie o tem, że może czas i okoliczności zrządzą, że dla siebie lub dla żony i dzieci składką tą wyrabia prawo do brania zasiłków. To już panowie nie jałmużna, to po prostu prawo, za jakie każdy 4 złr. płaci. Oprócz tego dołączyliśmy jeszcze zapomogi dla artystów i literatów dotkniętych ciężką chorobą. Bo jeżeli pozostają wdowy i sieroty to często dlatego, że ich mężowie i ojcowie dotknięci chorobą nie mieli środkow do wyleczenia się. Więc, ażeby mniej było sierot i wdów, nieśmy pomoc tym, którzy dotknięci są ciężką chorobą (oklaski).

Jeszcze muszę odpowiedzieć na dwa zarzuty, które prasa warszawska przeciw projektowanemu towarzystwu podniosła. Jeden zarzut, że towarzystwo nie będzie mogło objąć razem wszystkich artystów i literatów polskich, że ludzie z wszystkich dzielnic nie będą mogli połączeni być razem, gdyż na to nie pozwalają miejscowe prawa. Twierdzący to są w błędzie, gdyż mieszkańcy Królestwa i Poznańskiego należą do wielu towarzystw tutejszych niemających cechy politycznej i nikt im za to nic nie uczynił. Jeżeli mogą być członkami tych towarzystw Polacy wszystkich dzielnic, to nie ulega wątpliwości, że każdy może być członkiem towarzystwa czysto filantropijnego, nienakładającego innych obowiązków prócz uiszczania wkładek po 4 złr.

Drugi zarzut powiada, że sprawa utworzenia towarzystwa nie potrzebuje być poddawaną pod obrady zjazdu, że można to samo uczynić w cichem kołku a rezultat będzie jednaki. Ja wiem jednak z doświadczenia, że jeżeli przy założeniu jakiego towarzystwa większa ilość w niem bierze udział, wszyscy czują się założycielami i propagują myśl podjętą. Przeto postawienie na porządku obrad zjazdu sprawy założenia towarzystwa «Pomocy» nakłada na każdego członka zjazdu pewien obowiązek popierania sprawy, aby doszła do skutku i przyniosła rezultaty. Inaczej, gdybyśmy to zrobili w swojem kołku, cichem i skromnem, cichym też i skromnym byłby rezultat. Zdaje mi się, że jeżeli panowie uchwalicie wybrać komitet, któryby przeprowadził projekt lub oddacie go zarządowi «Koła«, aby postarał się o potwierdzenie tego statutu, jednem słowem, jeżeli to towarzystwo wejdzie w życie i znajdzie poparcie, jeżeli jednej tylko wdowie po literacie otrze łzę i jedno tylko dziecko po artyście wykształci, to już będzie pożytek z towarzystwa i pożytek ze zjazdu artystów i literatów. (Brawa i oklaski).

Pan Szymanowski (w skróceniu). Pragnąłbym objaśnić to błędne mniemanie, o którym szan. mowca wspomniał, co do literatów nie znajdujących się w Krakowie i Lwowie. Tylko in merito jest to słuszne. Że do towarzystwa «Pomocy» należeć na razie będą mogli i członkowie z Królestwa i zechcą uczestniczyć w chwalebnym celu, który próbowano już u nas przeprowadzić, chociaż od lat 10 się to nie udaje — w to wierzę. Zresztą przekonany jestem o użyteczności towarzystwa i mam nadzieję, że wszyscy się do niego zapiszą.

P. Danielewski przypomina, że w Poznańskiem i Prusach niema przeszkody wstrzymującej od należenia do Towarzystwa.

P. Molicki (w streszczeniu). Towarzystwo, o którem mowa wygląda mojem przekonaniem na rzecz miłosierdzia, a przedewszystkiem artystom i literatom jak najmniej się należy w tym celu wyciągać rękę. Oni roznoszą światło i to im powinno zapewnić egzystencją moralną i materjalną. Jeżeli zaś zważymy, że wkładka ma wynosić tylko 4 złr. rocznie, a my chcemy zapewnić wdowom i sierotom jakąś przyszłość, to musimy koniecznie przyjmować datki jakie nam wpłyną z balów, koncertów itd., a to przynajmniej z pozoru wygląda na jałmużnę i jakkolwiekby ten datek dawany był tak, żeby nie wiedziała prawica, co czyni lewica, przecież przyjmować go nie jest rzeczą przyjemną. Te względy sądzę wystarczą na poparcie mojego wniosku, aby to towarzystwo połączyć ze sprawą ubezpieczeń na życie. Przecież to rzecz możliwa, aby każdy ze swych dochodów przeznaczał pewne odsetki na opłacanie rat. To może dać członkowi po latach kilku lub kilkudziesięciu lub jego spadkobiercom znaczniejszą kwotę, na jaką towarzystwo przy największej ilości odczytów i balów nigdy się nie zdobędzie. Dlatego stawiam obecnie ogólny zupełnie wniosek, aby sprawę Towarzystwa «Pomocy» dla wdów i sierot po artystach i literatach połączyć ze sprawą zabezpieczeń na życie i ażeby opracowanie bliższych szczegółów pozostawić Kołu artystyczno-literackiemu.

P. Parczewski. Są zapewne względy takie, aby istniała jedna kasa dla pomocy wszystkim artystom i literatom na ziemiach polskich, ale jest jeden czysto praktycznej natury, który przeciw temu mówi. Chodzi tu o wykonanie zarządu. Wydaje się prawie niepodobną rzeczą, jakim sposobem jeden zarząd rezydujący w Krakowie lub Lwowie, przeznaczać będzie zapomogi dla wdów i sierót po literatach w Warszawie, Prusach wschodnich lub Szląsku. Tutaj potrzeba informacyj o stosunkach tej rodziny, która przychodzi z prośbą o pomoc, a przytem ważną jest rzeczą, aby pomoc za późno nie przyszła. Z tego względu sądziłbym, że podział na 3 towarzystwa dla 3 działów naszego kraju byłby pożądany. Z drugiej strony, aby towarzystwa te w związku z sobą pozostawały, istnieć powinien między niemi taki stosunek, aby jedna kasa drugiej, przeciążonej, udzielała pożyczek. Ale każda oddzielnie przychodziłaby prędzej z pomocą i dokładniej mogłaby się informować.

Dr. Ściborowski: Nie mogę podzielać zapatrywań p. Molickiego. P. Molicki powiada, że składka 4 złr. rocznie jest mała i że długiego czasu potrzeba, aby się dostateczne fundusze zebrały. Tymczasem praktyka inaczej powiada. Towarzystwo lekarskie zawiązało kasę przed laty 10. Składka wynosi 5 złr. rocznie, prócz tego przez koncerta, bale itp. fundusze tak się powiększyły, że obecnie towarzystwo posiada około 30.000 złr. i udziela skutecznie pomocy. Również co do tego, iż p. Molicki uważa, że pomoc taka będzie to rodzaj jałmużny, nie mogę się zgodzić. Przeciwnie ma się ta sprawa, zwłaszcza w obec tego co się dziś odbywa, że w takich razach składki się pomiędzy sobą zbierają. Jeżeli zaś kto płaci wkładkę 4 złr. ma prawo do tego wsparcia.

Co do p. Parczewskiego, że kasy nie mogą istnieć na większą przestrzeń, równie odpowiem z praktyki, że istnieje na całą Galicję we Lwowie Towarzystwo lekarzy a tylko ma swoich w całym kraju delegatów, za pomocą których przedstawiane bywają osoby potrzebujące wsparcia i tak praktycznie okazuje się, że my cel osiągamy.

Mogę więc tylko pochwalić wniosek komitetu założenia kas wsparcia (brawo).

P. Jachowicz: Dużo już pojawiło się zdań popierających i zbijających projekt. Ponieważ zaś w krótkim czasie niepodobna wszystkich szczegółów wyczerpać, więc stawiam wniosek, aby dyskusją zamknąć i wybrać komisją, któraby idąc za wnioskiem p. Bartoszewicza zbadała projekt dokładnie, rzecz stanowczo ułożyła i wprowadziła w życie, postarawszy się o potwierdzenie statutu.

P. Chrzanowski: To co p. Bartoszewicz proponuje jest po prostu stowarzyszeniem emerytalnem. Takie stowarzyszenia istnieją i mają świetne powodzenie. Tem więcej zaś potrzebne jest może to stowarzyszenie dla artystów i literatów, że przy ubezpieczeniu na życie potrzeba nadzwyczajnej punktualności. Zgadzam się przytem z wnioskiem p. Abramowicza, aby wybrać oddzielną komisją. Wniosek zaś i argumenta p. Parczewskiego, który proponuje 3 stowarzyszenia, uważam za niewłaściwy; im administracja rozleglejsza, tem kosztowniejsza. Co zaś do zarzutu, że naczelna instytucja nie może w innych prowincjach znać tych co potrzebują wsparcia, zauważę, że i w tej samej prowincji nie każdy jest znany, który potrzebuje pomocy i muszą być osobni miejscowi delegaci, którzy proponują dla tej a tej osoby wsparcie. W tym względzie statut lukę wypełni, ale zawsze piękniej będzie, jeżeli jedność stowarzyszenia zachowamy (brawo).

Po zamknięciu dyskusji mają głos zapisani poprzednio:

P. Słupski: Jeden z oponentów projektu twierdził, że składka 4 złr. nie wystarcza, a wszelkie dochody zebrane innym sposobem są rodzajem miłosierdzia. Aby ocenić czy wkładka 4 złr. rocznie wystarcza czy nie, trzebaby wziąść za podstawę statystyczne cyfry, możnaby przyjąć przeciętną śmiertelność za podstawę. Ale na pamięć tego utrzymywać nie można. Powtóre przy koncertach, odczytach itd. na cel Towarzystwa większą ofiarę ponosi prelegent albo koncertant niż publiczność. Co do założenia znowu 3 Towarzystw, to już p. Szymanowski wspomniał, że usiłowania takie w Królestwie od lat 10 się nie udają. Innego więc wyjścia niema, tylko jedno stowarzyszenie, któreby miało swych członków korespondentów informujących.

P. Piltz zwraca uwagę, że jeżeli istnienie osobnych Towarzystw w innych dzielnicach jest niemożebne, to i tworzenie filij. Należy zatem założyć lokalne krakowskie Towarzystwo, do któregoby należeli i członkowie innych dzielnic. W tym też kierun-

ku należy zmienić §. 7. projektu i odesłać go do uzupełnienia i przeprowadzenia Kołu artystyczno-literackiemu.

P. Jachowicz uważa powierzanie statutu osobnej komisji za niepotrzebne. Projekt Koła jest ogólny i krótki i to jest jego zaletą i ratuje jedność stowarzyszenia.

P. Molicki jeszcze raz popiera swą myśl i proponuje, aby fundusze Towarzystwa tak podzielić, by część została na zapomogi, a część aby była udzielana na premje dla ubezpieczających się na wypadek choroby lub na życie, w Towarzystwie ubezpieczeń na życie.

W ciągu tego przemówienia wzmógł się zgiełk z powodu przeciągania się zbytniego dyskusji nad tym przedmiotem. Wówwczas zabiera głos jako referent p. Bartoszewicz (streszczone):

W krótkich słowach odpowiem na zarzuty pana Parczewskiego, że jest instytucja delegatów na świecie i ci podobne sprawy załatwiają. Co się tyczy wniosku, aby przekazać sprawę komitetowi Koła i wybrać z góry zarząd, odpowiem, że według ustaw u nas obowiązujących pierwej musi być statut potwierdzony a potem dopiero komitet wybranym być może. Niema wreszcie najmniejszej obawy, aby to Towarzystwo miało być uważane jako założone przez wszystkich artystów i literatów wszystkich dzielnic polskich. My odnieśliśmy się do szanownych panów dlatego jedynie, abyście wy uznali powagą waszą, czy towarzystwo jest potrzebne, czy nie (Brawo!). My w każdym razie rzecz wprowadzimy w czyn i do nas ta sprawa należy. Co się tyczy składania odsetek jak proponował jeden z mówców, to na to są kasy oszczędności, Towarzystwo tem zajmować się nie może. Panu Molickiemu nie odpowiadam, bo mnie już dostatecznie wyręczono. Kończę więc. Chodzi tylko o to, żeby zapadła uchwała, iż zjazd artystów i literatów polskich uznaje potrzebę podobnego towarzystwa i odsyła sprawę do Koła artystyczno-literackiego. (Brawa).

Zanim przystąpiono do głosowania, Dr. German oświadczył, że p. Bylicki objawił zamiar dania koncertu na rzecz wdów i sierót po artystach i literatach, a prezes Koła p. Kossak że p. Mierzwiński takież samo uczynił przyrzeczenie za najbliższem przybyciem do Krakowa. Obie wiadomości przyjęto oklaskami.

W głosowaniu wniosek p. referenta przyjęty został niemal jednogłośnie, poczem zamknięte zostało pierwsze posiedzenie.

Posiedzenie II.

W skutek nieobecności Dra Wojciechowskiego, wybranego prezesem IIgo posiedzenia, obejmuje przewodnictwo vice-prezes p. Danielewski, zagaja posiedzenie o g. $^3/_4$ na 5tą i według przyjętej zmiany porządku dziennego zaprasza Dra Rosenblatta dla przedstawienia referatu o *«własności artystycznej i literackiej.»*

Dr. Rosenblatt w ustnem przemowieniu tak rzecz przedstawił: [1])

Szanowni Panowie: Zanim przystąpię do przedstawienia poruczonego mi referatu o własności literackiej i artystycznej muszę prosić o przebaczenie, jeżeli referat mój nie odpowie oczekiwaniom. Czas mi wyznaczony był tak bajecznie szczupły, iż nie byłem w stanie przygotować się tak, jak przygotować się dla Zjazdu należało i jak pragnąłem.

Kwestja własności literackiej i artystycznej jest ową dziedziną, w której bezpośrednio styka się literatura i sztuka z prawem. Jako prawnik chcę i muszę kwestję tę przedstawić głównie ze stanowiska prawniczego. Ale przytem będę się starał, aby panów nie bardzo nużyć krzywemi paragrafami i suchą stronę tej sprawy pominąć.

Kwestja własności literackiej i artystycznej należy do najmłodszych kwestyj w dziedzinie prawa. W naszym dopiero wieku, a zwłaszcza w naszych czasach, kwestja ta żywo zajęła umysły i ustawodawstwo, wywołała nadzwyczaj bogatą literaturę i jak Panom wiadomo była przedmiotem bardzo wielu komisyj, ankiet, zgromadzeń i kongresów.

Nasuwa się przedewszystkiem zatem pytanie, gdzie tkwi istota tej kwestji, tj. co właśnie czyni tę kwestję tak zajmującą, tak żywotną, a zarazem co jej nadaje charakter walki. Bo że toczy się walka w przedmiocie własności literackiej i artystycznej nie ulega wątpliwości. Da się to wytłumaczyć w sposób następujący.

Zadaniem porządku prawnego w społeczeństwie jest obrona nietylko pracy materjalnej i jej owoców ale i ważniejszej pracy w ustroju społecznym, tj. pracy duchowej i jej owoców, a więc jednem z głównych zadań porządku społecznego jest zapewnienie pracującym duchowo, umysłowo, owoców pracy. Ale w dziedzinie tej własności literackiej i artystycznej spotykają się sprzeczne interesa, które wywołały walkę i spór. Z jednej strony mamy całe grono artystów i literatów, całe grono twórców, którzy domagają się najobszerniejszego uznania prawa własności, bezwarunkowo i nieograniczenie, tak samo jak istnieje prawo własności ziemskiej, gruntowej, nieruchomej tj. domagają się, aby prawo to dziedzicznie bez ograniczenia do przestrzeni przechodziło z ojców na synów, wnuków itd., a więc domagają się wszechwładztwa, panowania powszechnego i wyłącznego swych tworów. Po drugiej stronie mamy tych, którzy zazwyczaj stoją po stronie artystów i literatów, którzy ich popierają, tj. ogół publiczności—ta żąda, aby płody literackie i artystyczne najprędzej się mogły rozejść i najtaniej. Chce ona jak najprędzej być w posiadaniu dzieł artysty i literata, ztąd domaga się obniżenia ceny a zatem swobodnego prawa rozpowszechniania tworów artystycznych i literackich, ażeby właśnie w skutek tego owa taniość powstała.

W tej walce sprzecznych interesów tkwi zawiązek kwestji. Wywiązały sie w myśl tej walki dwie szkoły pod względem zapatrywania na się własność artystyczną i literacką tj. francuska, która domaga się bezwzględnego uznania i nieograniczonego wyłącznego prawa własności literackiej i artystycznej, z drugiej zaś strony szkoła, którąby można nazwać niemiecką, a która chce ograniczyć to prawo własności ze względu na ogół, tj. która chce, aby praca duchowa jak najprędzej się stała własnością ogółu.

Chciałbym w krótkości przedstawić stan tej sprawy w ustawodawstwie.

W wieku XVIII. i to w r. 1709 po raz pierwszy spotykamy się z ustawą, uznającą to prawo własności. Autorowie, a raczej księgarze, bo oni pierwsi wystąpili z żądaniami w interesie własnym, wyrobili sobie, zwłaszcza we Francji, przywileje wyłącznego rozpowszechniania dzieł. Monarcha udzielał przywileju w terytorjum państwa na czas ograniczony, zazwyczaj 3-letni i przywilej taki zarejestrowano w stowarzyszeniu księgarzy. To był monopol udzielany księgarzom. Dopiero w Anglji ustawa z r. 1709 uznaje prawo wyłączności, ale literatów tylko, «aby dodać otuchy ludziom uczonym, ażeby wydawali i pisali dzieła pożyteczne.» W tym statucie znajduje się też bardzo ciekawe i przez długi czas w Anglji praktykowane postanowienie, że pewnym osobom, pewnym dostojnikom kościelnym, przyznawano prawo rozpatrywania skarg na zbyt wysokie ceny książek i prawo zniżenia cen książek. Za wzorem Anglji poszły inne państwa: Niemcy, Francja, Austrja, Rosja, i wszędzie mamy z końcem XVIII. a początkiem XIX. w. uznane prawo własności literackiej na pewien czas: na 14 lat, 28, na 42 lub 50 od wydania dzieła, albo na pewien czas po śmierci autora i ograniczone terytorjalnie, tj. na kraj, w którym autor zamieszkał albo wydaje dzieła.

Dopiero w 1837 r. spotykamy się po raz pierwszy z ustawą, to jest z ustawą związku niemieckiego, która przyznaje prawo wyłączności także utworom artystycznym. Co do kwestji czy przyznać utworom artystycznym prawo wyłączności, tj. prawo wyłącznej reprodukcji, czyniono takie objekcje: Literat, powiadano, jedyną wartość swej pracy ma w powieleniu dzieła; manuskrypt niema wartości, dopiero przez rozpowszechnienie może znaleźć autor wynagrodzenie za swoje dzieło. Przeciwnie artysta, utrzymywano, już w tym pierwszym egzemplarzu, który może sprzedać, ma wynagrodzenie za pracę. Więc czyniono ważną różnicę: pierwszy musi być odtwarzany, drugiego rozmnożenie stoi na dalszym planie. Mimo to ustawodawstwo nowsze przyznaje utworom artystycznym to prawo wyłączności, Francja największe prawa z lat 1810, 1854, a w szczególności 1866 przyznała wszystkim utworom literackim i artystycznym, to samo Niemcy w powszechnej ustawie z r. 1870, to samo Austrja 1849 (prawo które obowiązuje u nas w Krakowie od r. 1855) i to samo wszystkie inne ważniejsze państwa europejskie.

Nie dość na tem, jeszcze 2 grupy się znalazły, które podobnego prawa wyłączności się domagały i w ostatnich najnowszych czasach uzyskały tj. fotografowie utrzymujący że i fotografja może mieć pewną wartość artystyczną, że wymaga nieraz wiel-

[1]) Referat ten podajemy w streszczeniu. W całości umieszczonym zostanie w jednem z pism naukowych.

kich wydatków, zwłaszcza, gdy idzie o kollekcje fotografij w dalekich krajach zdejmowanych; muszą zatem i oni mieć opiekę. I przemysłowcy żądają uznania prawa wyłączności dla wzorów i modeli, gdyż przemysłowiec płacąc artyście za dostarczenie wzorów i modeli dla przedmiotów jego przemysłu, pragnie, ażeby wzorów tych nikt nie naśladował. Żądał więc i on uznania prawa wyłączności i dziś w Niemczech rozróżnić mamy 4 ustawy, tj. ustawę ochraniającą prawo własności literackiej, artystycznej, dalej fotografij, wreszcie wzorów i modeli. Dziś właściwie rozumieć należy przez własność literacką i artystyczną prawo wyłącznego reprodukowania utworów literackich, prawo wyłącznego reprodukowania utworów muzycznych i wyłącznego przedstawienia utworów dramatycznych lub muzycznych, prawo wyłącznego odtwarzania utworów sztuki plastycznej i malarskiej, dalej fotografowania i nareszcie wzorowania i modelowania.

Najpierwszą zasadą wszystkich ustaw jest uznanie wyłącznego prawa twórcy zarządzania utworami swojemi według woli, rozmnażania i powielania sposobami jakie mu się podobają, wreszcie przelania prawa swego w całości lub części na osoby drugie. Według zasad nowszych ustaw wolno artyście sprzedać oryginał osobie innej, ale zastrzedz prawo rozmnażania sobie albo osobie trzeciej. Może być ktoś inny właścicielem oryginału, a kto inny właścicielem praw oryginału. Odpowiedzialność za naruszenie tego prawa jest kryminalna i cywilna. Karygodność cywilna polega na konfiskacie przedmiotów i narzędzi i na wynagrodzeniu szkody, którego się domagać może pokrzywdzony. Jednakże tu właśnie jest najdrażliwszy punkt, którego prawnik nie może rozwiązać bez udziału literata i artysty, tj. gdzie zaczyna się plagiat, czyli: co jest dozwolonym przedrukiem, a co zakazanym.

Ustawa uznaje 4 wyjątki, tj. 4 przypadki, gdzie przedruk dzieła literackiego nie jest plagiatem. Najpierw dosłowne przytoczenie poszczególnych ustępów z dzieł już wydanych, ale oczywiście ustępy te muszą mieć znaczenie tylko podrzędne, tj. znaczenie ustępów przytoczonych. Powtóre, użycie poszczególnych artykułów z dzieła większego dla innego zbiorowego, krytycznego lub literacko-historycznego, albo do zbioru dzieł różnych. Na tym punkcie najwięcej nadużyć, bo najwięcej niejasności. Dalej przekłady—chybaby sobie autor przekład zastrzegł, i z tego zastrzeżenia w ciągu krótkiego czasu zrobił użytek. Wreszcie po czwarte: tytuł dzieła; chyba jeżeliby to skierowane było na wprowadzenie w błąd.

Co do dzieł muzycznych następujące są wyjątki: 1) Nie uważa się za plagiat wzięcie poszczególnych tematów z dzieła muzycznego do dzieł perjodycznie wychodzącycyh. 2) Użycie pewnej kompozycji do warjacyj, fantazyj, ćwiczeń, potpouri, ale jeżeli te przerobienia mogą być uważane za dzieła samoistne. 3) Przełożenie utworu muzycznego na inne instrumenta, chyba jeżeliby autor sam to sobie zastrzegł i z zastrzeżenia skorzystał. 4) Użycie tego samego tytułu.

Wreszcie co do dzieł sztuki. Tutaj przyjmuje dawniejsze ustawodawstwo następujące wyjątki: 1) W rysunkach, obrazach, drzeworytach niema przedruku, jeżeli naśladowanie różni się od oryginału nietylko w materji, kształcie i wielkości, ale i przez istotną odmianę w przedstawieniu, — przepis aż nadto elastyczny. Dalej 2) jeżeli dzieła sztuki za wzór dla płodów rękodzieł, rzemiosł użyte zostały (jednak ustawa niemiecka i tu uznaje prawo własności artystycznej). 3) Jeżeli utwór sztuki rysunkowej w formie plastycznej bywa przedstawiany albo na odwrót.

Jeżeli się teraz rozchodzi o to, w jaki sposób rzecz tę rozwiązać zasadniczo tj. do jakich granic sięga prawo własności i jaka jest jego istota, należy zastanowić się nad treścią, nad przedmiotem, nad istotą i kwintessencją tego prawa.

Sama nazwa własności artystycznej i literackiej nie jest odpowiednia. Do pojęcia własności wymagamy przedewszystkiem przedmiotu własności (przedmiotu prawa), tu zaś niema tego przedmiotu.

Nie rozchodzi się o własność materjalną, której bronią przepisy prawa karnego, ale o prawo odtwarzania, tj. rozmnażania, rozpowszechniania dzieła. Tego prawa tu niema, przedmiotu dla tego prawa niema, bo prawo to polega jedynie w zabronieniu innym rozszerzania. Sam może nie korzystać z tego prawa, ale może zabronić innym. Więc to jest nie prawem własności, ale prawem wyłączności tj. prawem wyłącznej reprodukcji dzieła i to prawem, które ma wartość martwą.

Że prawo to nie jest prawem własności, to przeciw temu przytaczano kwestje bardzo ciekawe, tyczące się egzekucji. Czy można np. autora posiadającego manuskrypt albo artystę dzieło sztuki zmusić do wydania manuskryptu dla wydrukowania, tj. czy wierzyciele autora mogą w drodze sądowej wydobyć manuskrypt i wydrukować. Możnaby do tej konsekwencji dojść i w drodze sądowej zmusić do napisania dzieła dla wierzyciela. Dowodzi to tylko, że prawo niema substratu, przedmiotu. Dlatego nowsza szkoła niemiecka nie nazywa tego więcej własnością, lecz prawem twórczem czyli autorskiem (Urheber).

Lecz szkoła francuska broni tego prawa. We Francji odbywały się ankiety ożywione od r. 1866. Utrzymywano, że własność literacka i artystyczna powinna być dziedziczną. Przeciw temu pojmowaniu jednak powstali najsłynniejsi ekonomiści, a za nimi prawnicy. Jest tu i zachodzi jedynie prawo monopolu, tj. prawo wyłącznego korzystania z prawa, a więc wyłącznej reprodukcji. Z tego pojmowania prawa autorskiego, jako prawa wyłącznej reprodukcji, ale prawa monopolowego, wynikają wszelkie dalsze konsekwencje, tj. jeżeli istotnie prawo to nie jest prawem własności nieograniczonej, lecz prawem ograniczenia monopolu, to konsekwentnym wynikiem jest, aby prawo było ograniczone.

Trzeźwo się zapatrując na sprzeczne interesa autora i artysty, a z drugiej strony ogółu, i godząc jedne z drugiemi można dojść do zasad, które czynią zadość tak artystom i literatom jak ogółowi. A więc przedewszystkiem należy uznać ograniczenie co do czasu. Sądzę, że termin 50 lat od wydania jest dostateczny.

Co do terytorjum utrzymują przeciwnicy, że prawo wyłączności powinno obowiązywać w tem terytorjum, w którem autor zamieszkuje, albo dzieło wydał. Na to zgodzić się nie mogę. Podobnie jak i monopol, jak i prawo korzystania z wynalazków i odkryć dziś, w obec zbliżenia wszystkich narodów, ma moc obowiązującą nietylko w terytorjum wynalazcy ale i poza jego krajem, tak i dzisiaj w obec łączności w dziedzinie sztuki i literatury należy usunąć granice dla monopolu w tej dziedzinie i domagać się, ażeby prawo autorskie było poszanowane i poza granicami państwa. A więc wynikiem drugiej zasady byłoby, iż należy wypracować projekt konwencji międzynarodowej, biorącej w opiekę prawną artystów i literatów bez ograniczenia na terytorjum i postarać się o przyjęcie jej przez państwa europejskie.

Ale teraz kwestja najdrażliwsza tj. kwestja granicy między przedrukiem karygodnym a dozwolonym.

Jest jedno tylko wyjście: utworzyć w każdym kraju komitety znawców z grona literatów i artystów, komisje, syndykaty, zadaniem których byłoby rozpatrywanie w charakterze sądów polubownych wszelkich sporów o własność literacką i atystyczną i wydawanie orzeczeń mających moc wyroków, gdyby obie strony sądowi polubownemu się poddały. Komitety takie istnieją z powodzeniem we Francji. Powtóre, w razie gdyby komitety takie działać nie mogły, to przynajmniej udzielałyby sądowi opinji o naruszeniu własności literackiej i artystycznej. Takie objaśnienia są dla sądów konieczne, a gwarancją słusznego i sprawiedliwego wyroku byłaby opinja tego komitetu (komisji) przez artystów i literatów ze swego grona wybranego. Po trzecie: nawet w przypadku, gdyby strona krzywdząca nie chciała się zgodzić na sąd polubowny, strona pokrzywdzona mogłaby się udać do tego komitetu i ten mógłby wydać wyrok, niemający mocy egzekucyjnej, ale wpływem moralnym mogący zapobiedz na przyszłość nadużyciom i dający autorowi pewną satysfakcją.

Oto myśli naprędce zebrane, dlatego przepraszam Panów za braki, a wszelkie uzupełnienia chętnie przyjąć jestem gotów. (Huczne oklaski). *(C. d. n.)*

SZKICE ETNOGRAFICZNE.

PRZESĄDY I ZABOBONY.

Napisał **Fr. Ksaw. Mroczko.**

> Cudze rzeczy widzieć ciekawość jest,
> a swoje potrzeba.
> Fredro, przysłowia.

Przekonali się szanowni czytelnicy, że w pojęciu o życiu pozagrobowem [1]) ma lud nasz ciekawe pojęcia, w którem pro-

[1]) Obacz 1. 2. 3. Ner „Przeglądu lit. i art. z. r. 1883.

mienieje wielka fantazja. Nie mniejsza zpewnością jest w pojęciu, jakie sobie lud ukraiński wytworzył o tem, na co codziennie patrzy, z czem się ustawicznie styka. Boże słoneczko, które codziennie pokazuje swoją twarz promienną, to u niego «oko boże,» blady księżyc z plamami na swej tarczy, nie większy wedle jego pojęcia jak «tylne koło» u wozu, a one plamy, to Kain i Abel, których Pan Bóg wymalował na naszym sąsiedzie na naukę i przestrogę dla ludzi.

Wół i osioł to istoty «błogosławione», wróbel to «czartowskie» nasienie, lipa to «dobre» drzewo a osika nieczyste..... Z pokolenia w pokolenie przechodziła ta wiara, a nie zmieni się ponoś już nigdy. Światlejsi z gospodarzy, którzy lat kilka strawili na ławie szkolnej uważają one gadki za zabobony, a jednak wierzą w nie mimowoli. Czarownice będą jak dawniej zabierały krowom mleko, a puhacz latający wieczorem zawsze będzie zapowiadał zbliżający się zgon choremu sąsiadowi.

I nie dziw. Kto wykarmił w młodości swoją wyobraźnię takiemi opowiadaniami, ten nigdy o nich nie zapomni, a odnowią się nawet wtedy, kiedy szron siwizny skronie przypruszy, a sześć krzyżyków usiądzie nazbarkach.

I.

Zabobony o zwierzętach czworonożnych.

Woły i osły to zwierzęta błogosławione.

Kiedy Zbawiciel powitał ten świat płaczem, zwierzęta te oddały mu pierwszą usługę przykrywając go sianem i ogrzewając tchem swoim kwilące w żłobku niemowlę.

Raz do roku, ostatniej nocy przed nowym rokiem, rozmawiają te zwierzęta ze sobą jak ludzie.

Pewien gospodarz chciał się przekonać, czy też to prawda, że woły mówią, przyszedł do stajni i skrył się za żłobem.

Przed północą usłyszał następującą rozmowę:

— Najedzmy się jeszcze i spocznijmy trochę, bo jutro będziemy mieli ciężką pracę.

— A jaką? zapytał wół drugi.

— Jutro umrze nasz gospodarz, więc powieziemy go na cmentarz.

Jakoż tak się stało. Nazajutrz gospodarz przeniósł się do wieczności.

Przed nowym rokiem karmią gospodarze dobrze swoje bydełko, aby przez cały rok było syte [1]).

Koń powstał z czarta za karę, że wtedy kiedy Zbawiciel drżał z zimna w żłobku, zajadał koń słomę; za to koń nie jest nigdy syty, chociażby jadł nie wiedzieć wiele.

Czart domowy, zwany u nas «chowanec» albo «domowyk,» lubi bardzo konną jazdę. Nieraz jeździ przez całą noc po stajni i męczy konie niezmiernie [2]).

Następnie przywiązuje go do słupa albo do żłobu głową do góry, albo za ogon.

Ażeby «domowyk» nie używał więcej takiej jazdy i nie płatał takich figlów, przybijają na drzwiach sowę, kruka, albo wronę. Na onych to ptakach będzie wtedy jeździła «siła nieczysta.»

Świnia powstała z żydówki.

O tem zdarzeniu jest następne u ludu podanie;

Raz ukryli żydzi żydówkę pod korytem, przyprowadzili Zbawiciela i mówią:

— Jeżeli jesteś Bogiem, powiesz nam, co tam jest pod tem korytem?

— Świnia — odpowiedział Zbawiciel.

Żydzi się roześmieli na całe gardło. Podnoszą koryto a z pod niego wyłazi to niechlujne zwierzątko.

Od tego czasu nie jadają żydzi wieprzowiny a lud nasz nazywa świnię «żydowską ciotką.»

Wiejskie chłopaki nieraz dokuczają żydom, pokazując świnię i mówiąc: Patrz to twoja ciotka [3]).

Koza powstała z djabła. Jeżeli ją pokropić święconą wodą, natenczas znika. Czarownica nigdy nie odbierze mleka temu zwierzęciu, dlatego też bardzo dobrze, jeżeli w stajni jest przynajmniej jedna koza, ponieważ wtedy nie będzie jeździł «domowyk» na koniu, tylko będzie się bawił z tem «uciesznem» zwierzęciem [4]).

Pies, ten najwierniejszy przyjaciel człowieka powstał z chłopaka.

Dawno już dawno, kiedy Zbawiciel żył między ludźmi i głosił im swoją naukę, chodząc od wsi do wsi, od miasta do miasta, biegał za nim chłopak i krzyczał. Zbawiciel zaklął go w psa, dlatego to teraz pies szczeka na kogobądź. Ztąd też pewno powstało przysłowie: «psu wolno i na Pana Boga szczekać.» [5])

Psy pierworodne «jarczuki» widzą djabłów i widma, ale się nie można ich dochować, ponieważ czarownice i djabli duszą ich zawsze.

II.

Ptaki.

Czasami *znosi kogut jaje*, ale bardzo małe.

Kto je nosi przez dziewięć dni pod pachą a przez ten czas modlić się nie będzie, ten wychowa «domowyka», czyli djabełka domowego [6]). Takiemu człowiekowi wiedzie się bardzo dobrze, ale dusza jego należy już do djabła.

Jeżeli kura ma na języku pypeć, natenczas pieje jak kogut. Jest to zły znak, ponieważ ktoś umrze w tym domu. Wtedy to mierzą kurą przestrzeń chaty od stołu do progu.

Jeżeli wypadnie ogon na progu, natenczas go ucinają, jeżeli zaś głowa, to musi się biedaczka pożegnać z tym światem.

Bocian.

Gdzie sobie bocian gniazdo uściele, tam będzie i szczęście, dlatego nie wolno bocianom psuć gniazd, ani też wybierać młode, ponieważ będzie się mścił i chatę zapali.

Ptak ten powstał z człowieka.

Raz zebrał Pan Bóg żaby, węże i jaszczurki w jeden worek i dał go człowiekowi, aby to wszystko w morzu utopił, nakazując surowo, aby do worka nie zaglądał. Tymczasem człek ten zdjęty ciekawością, rozwiązał worek, aby się przekonać co w nim zawarte.

Tymczasem wszystko się rozlazło po bożym świecie. Za karę przemienił go Stwórca w bociana i kazał mu zbierać po moczarzyskach wszystkie żaby, które z worka wypuścił.

Wróbla stworzył djabeł — to też lud mówi, że to czartowskie nasienie.

Kiedy żydzi męczyli Zbawiciela, wróbel ćwierkał: żyw! żyw!

W pierwszych dniach miesiąca września zbierają się wróble w lesie i tam zbierają ich djabli i mierzą ćwierciami. Co pozostanie nad miarę, to w świat puszczają, w mierze zabierają z sobą [7]).

Żydzi, wróble i djabli to jedno nasienie mówi przysłowie.

Kukułka (zazula).

Pewna księżniczka potruła swoich braci, za to skazali ją bogowie na wieczne kukanie.

Kto po raz pierwszy usłyszy na wiosnę kukułkę, ten powinien liczyć ile razy mu kukułka zakuka. Im dłużej kuka, tem dłużej człowiek żyć będzie.

Teofil Lenartowicz w prześlicznym wierszyku p. n. «Wiecznie to samo» także podsłuchał kukanie kukułki i mówi:

. . . .

Kukułko! kukułko! a dużo tam jeszcze,
A dużo naliczysz mi latek?..
O ptaszę ty moje, o ptaszę ty wieszcze,
I kiedyż tam będzie ostatek?..
Już dziesięć, dwanaście i jeszcze wciąż dzwoni,
Za wiele ty moja ptaszyno.
— Nie bój się, nie wiele — w ojczystej ustroni
Twe lata jak woda przepłyną.

W ludowych pieśniach bardzo często jest wzmianka o kukułce i o dziewczynie, która się w kukułkę zamieniła.

---

[1]) Wiściowczyk, Złotntk.
[2]) Romanówka, Mogielnica, Wierzbowiec.
[3]) Wiśniowczyk, Zieleńcze. Przyp. aut. Toż samo spotykaliśmy na Mazowszu. Red.
[4]) Trembowla, Budzanów.
[5]) Wiśniowczyk, Sokołów, Hajworonka.
[6]) Romanówka, Mogielnica.
[7]) Budzanów, Słobódka, Łaskowce.
[8]) Pielawa, Janówka.

Jeżeli kto usłyszy po raz pierwszy na wiosnę kukułkę a ma pieniądze w kieszeni, ten cały rok je mieć będzie.

Jak wróbla tak i *srokę* stworzył djabeł i ona mu służy zamiast konia. Dlatego też, jeżeli «domowyk» męczy często konie, wieszają srokę w stajni albo na drzwiach ją przybijają. Jeżeli sroka skrzecze przed chatą, to się zjawią goście.

Ród *orli* pochodzi z królów. Nie godzi się strzelać do orła; najpierw potrzeba zapytać: czyć się nażył, czy jeszcze nie? Jeżeli orzeł żył długo na świecie, to popatrzy na myśliwego, jeżeli zaś nie, to się odwróci od niego.

Jeżeli orzeł zginie, to nawet i robactwo nie je trupa jego, a ciało nie ulega zupełnie rozkładowi, tylko zeschnie jak trzaska.

W gnieździe orlem są pieniądze, inaczej nie zakładałby go bez nich.

Czajka. Po śmierci swojego męża przemieniła się żona w czajkę i latała ustawicznie nad jego grobem, płacząc [3]).

Dzięcioł. Ptak ten bardzo pożyteczny, stęka w nocy w swojem gnieździe, ponieważ go głowa boli z ustawicznego pukania o drzewo. Jeżeli dzięcioł kuje w róg domu, natenczas kogoś wypuka na tamten świat.

Jaskółka wyszła z ręki bożej.

Pod tą strzechą, gdzie jaskółka gniazdko ulepiła, tam wedle ludu przebywa szczęście. Kto na wiosnę zobaczy tę ptaszynę, ten powinien umyć twarz wodą, aby piegów nie dostać [1]).

Powiadają, że jaskółki nie lecą na zimę do ciepłych krajów, ale czepiają się łapkami jedna do drugiej, tworzą sznur i kryją się w wodzie na zimę. Jeżeli jaskółka przeleci po pod krowę, natenczas mleko poczerwienieje.

Puhacz to zwiastun śmierci. Jeżeli krzyczy nad jakim domem, tam ktoś umrze z rodziny.

III.

Rośliny.

Wierzba, ta chłopska męczennica, jest siedliskiem djabła, który mimo przechodzącym nieraz płata pocieszne figle.

Pod *baźnikiem* mieszka także djabeł. Dlatego też nie godzi się ani łamać ani wykopywać baźniku, ponieważ djabeł będzie się mścił niezawodnie.

Brzoza. Judasz sprzedawszy żydom Zbawiciela chciał się obwiesić z rozpaczy na brzozie, ale to drzewo natychmiast ze strachu pobielało.

Na ukrzyżowanie Zbawiciela sporządzono ćwieki z *iwy*, dlatego Bóg przeklął to drzewo, a za karę toczy je czerw.

Judasz obwiesił się na *osice*, dlatego też jej listki drżą zawsze, chociaż niema wiatru. Osikowym kołem przebijają piersi upiorów, widm. i czarownic, które jeszcze za życia miały różnorodne z djabłami stosunki.

Lipa to drzewo poczciwe: ono przyjmuje wszelkie przekleństwa na siebie, jakie rzuca żona na swojego męża. Po każdem przekleństwie wyrasta guz na tem drzewie, dlatego na lipie tyle guzów.

Paproć kwitnie raz na rok w nocy św. Jana Chrzciciela [2]).

Kto znajdzie kwiat paproci, ten widzi skarby jakie są w ziemi zakopane.

Pewien chłopek zgubił swoje woły w lesie. Było to właśnie owej szczęśliwej świętojańskiej nocy. Kwiat paproci wpadł mu w chodak, ztąd widział on nietylko swoje woły, ale wszystkie skarby na świecie.

W chwili kiedy rozmyślał nad swojem szczęściem, zjawia się przed nim jakiś porządnie ubrany jegomość i pyta bardzo grzecznie, czy nie zamieniłby swoich chodaków za nowe buty szkapowe.

Chłopek przystał chętnie na zamianę, ale w tej chwili, kiedy buty obuł, zapomniał o wszystkich skarbach i zrobił się jeszcze głupszym niż przedtem.

Ani skarbów nie wykopał, ani wołów nie odszukał.

Kwiat paproci można dostać w sposób następujący:

W nocy przed św. Janem potrzeba wziąć 12 razy poświęcany nóż i tyle razy poświęcony obrus. W miejscu, gdzie jest paproć obrus rozściela się i nożem święconym zakresla się koło. Skoro paproć zakwitnie, trzeba czemprędzej schować kwiat pod skórę lewej ręki i uciekać co sił starczy. Nie wolno się oglądać choćby tam nie wiedzieć kto wołał.

Pomieszkaniem djabła jest także *oczeret*.

Raz dał Pan Bóg djabłu nasienie oczeretu i hreczki. Djabeł skakał z wielkiej radości i kręcił się w kółko.

Ktoś go zapytał: A czegóż ty tak skaczesz. Djabeł zapomniał z radości o hreczce i powiedział, że mu Bóg dał oset i oczeret. Od tego czasu siedzi *za karę* w oczerecie.

Praojciec nasz Adam wygnany z raju, orząc po raz pierwszy pole, zapłakał na wspomnienie o utraconem szczęściu i nad swoją niedolą, jaką sobie zgotował nieposłuszeństwem.

Z tych łez powstał *jęczmień i groch*.

Bratki.

O tym kwiecie jest następująca powiastka:

Był raz brat i siostra, a kochali się bardzo i poszli w świat. Nie widzieli się długo, bardzo długo z sobą, a gdy się znowu zeszli na świecie, nie poznali się. Brat zakochał się w siotrze i — związali się z nią ślubem małżeńskim.

Jakoż poznali wkrótce, że oni sobie rodzeni i zawstydzili się bardzo.

Więc brat mówi: chodźmy w pole i posiejmy się. Poszli — jak rzekli, zrobili.

Z nasionka powstał kwiat o jednej łodyżce a dwu barwach. Barwa siostry niebieska a brata żółta [3]).

W odwarze bratków kąpią matki chorowite dzieci.

IV.

Niebo.

Na końcu świata opiera się niebo o ziemię i tam już tak nisko, że kobiety wieszają na nie kijanki, piorąc [4]). Kończyny nieba spoczywają na samem dnie morskiem. Najdalsze niebo zowie się empirejskiem [5]) i ono jest Stwórcy mieszkaniem [6]), najbliższe zaś, które jest dla ludzi widzialnem, zowie się widmem. Niebo empirejskie jest tak jasne jak słońce, widome zaś jest aniołów mieszkaniem.

Poniżej nieba są widoki zupełnie jasne; pod obłokami są chmury, które często spadają na ziemię.

Prawdziwe niebo nie jest niebieskie, ale czerwone jak błyskawica, a otwiera się bardzo rzadko, chyba na jakie wielkie nieszczęście jak np. na mór, na wojnę. Pod prawdziwem niebem jest siedem niebieskich obłoków.

W niebie siedzi Stworca na złotem krześle, aniołowie zaś latają ustawicznie przed Jego obliczem [7]). Czasami otwiera się niebo, a wtedy jest taka jasność, że ludzkie oko jej znieść nie może. Wtedy to może człowiek uprosić sobie u Pana Boga bardzo długi żywot [8]).

Pewna kobiecina widziała raz otwarte niebo i uprosiła sobie długie życie. Jakoż umarła w bardzo sędziwym wieku.

Jeżeli ma być wojna, natenczas pokazuje się w otwartem niebie postać mężczyzny z mieczem w ręku.

Tylko ludziom pobożnym otwiera się niebo; człowiek grzeszny nigdy go oglądać nie może.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

[1]) Rożdżałów.

[2]) Do dziś obchodzą u nas uroczystość zw. Kupało.

Był to zły duch, który mieszkał w wirze, miał pałac szklany a w nim była podłoga drogiemi wysadzana kamieniami. Wciągał on kąpiących się ludzi do siebie. W niektórych miejscowościach nazywają to bóstwo *„topllnyk“* *topielec*.

[3]) Gaje.

[4]) Zapiski Kulisza. Tom I.

[5]) Miłość moja to sprawiła.
By człowieka wywyższyła,
Pod nieba *Empirejskie*. (Kolęda).

[6]) . . . . przed Stwórcą świata
Tyle aniołów na skrzydłach lata,
Że jest okryty jakby obłokiem,
Jak słońce srebrną chmurką przed okiem.
Tylko z promieni, co ztamtąd lecą
I na wybranych czołach się świecą,
Przedwieczną jasność oglądać może,
Ubogi człowiek, stworzenie boże.....
T. Lenartowicz. (Zachwycenie).

[7]) Wiśniowczyk.

[8]) Budzanów.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Ruch muzyczny.

Koncerta. Szczytne chwile jubileuszowe, jakoteż i zjazdu literatów i artystów minęły już bezpowrotnie, a sprawozdawca muzyczny ma tym razem lekkie i wdzięczne zadanie, zdania sprawy z koncertów i produkcyj muzycznych dawanych w tych dniach uroczystych, a w których udział wzięli tak znakomici, europejskiej sławy artyści nasi, jak panna Reszkówna, Janotówna i p. Mierzwiński.

Czwartek dnia 24 września długo Krakowianom będzie w pamięci w dniu tym urządził komitet zakupna obrazu „Jan Sobieski" Matejki przedstawienie w teatrze ze współudziałem wszystkich wymienionych artystów. Słuchaczom zdawało się, iż iż są w jednej z większych stolic europejskich a nie w cichym Krakowie tj. mieście, które jeszcze przed 10 laty wybitniejsi artyści omijali. Kraków pokazał się godzien tego zaszczytu, a cała publiczność przyjmowała tych znakomitych gości z uwielbieniem i entuzjazmem prawdziwie południowym; bukietom, wieńcom, wywoływaniom i grzmiącym oklaskom nie było końca. Na wieczorze tym odśpiewała panna Reszkówna „Inflamatus" ze „Stabat Mater" Rossiniego, Mazurek Lubomirskiego i Romans Wł. Żeleńskiego. Rodaczka nasza pozostawiła tak swym śpiewem, jakoteż swą obywatelską ofiarnością, głęboką, niezatartą pamięć w Krakowie i dlatego czuję się w obowiązku dać tu bodaj kilka rysów ze świetnej jej karjery artystycznej. P. Reszkówna zaczęła systematyczne studja wokalne od r. 1872 w petersburgskiem konserwatorjum pod kierunkiem słynnej, dziś już nieżyjącej nauczycielki, pani Nissen Salamon. Pierwszy chrzest na scenie otrzymała młodziutka artystka w teatrze Malibran w Wenecji w r. 1874 w „Fauście" Gounoda; później śpiewała w teatrze Fenice (także w Wenecji), gdzie po raz pierwszy grano operę maestra Schira, której główną rolę odtworzyła. W r. 1875 dnia 21 czerwca wystąpiła artystka ta już na deskach wielkiej opery w Paryżu w trudnej roli Ofelii w „Hamlecie" Thomasa. Głos bogaty z natury nabierał coraz większej jędrności i siły, a artystka porzuciwszy po latach kilku powiewne partje koloraturowe przeszła w sferę dramatyczną. Po czteroletniej chlubnej działalności w wielkiej operze w Paryżu, puściła się rodaczka nasza w podróż artystyczną i występowała w Madrycie, Medyolanie, Lizbonie itd. aż zawitała do rodzinnego kraju i zbierała świetne laury w Warszawie w „Fauście" „Aidzie" itd. Po takich sukcesach, po jednobrzmiącej krytyce europejskiej, nie będziemy się silili dodać coś ze swej strony i tylko zaznaczymy, iż w śpiewie tej artystki znać precyzję i skończoność wzorowej szkoły. Głos jej mezzosopranowy brzmi szeroko i potężnie; widzimy u niej co rzadko u pierwszorzędnych śpiewaczek spotykamy: to połączenie koloratury, biegłości i siły w głosie. Prócz tego wieczoru wzięła p. R. udział w przedstawieniu teatralnem na cześć zjazdu literatów i artystów, dalej na dochód teatru poznańskiego i w koncercie pożegnalnym danym na dochód „orkiestry krakowskiej."

Panna Natalja Janotówna wykonała w przedstawieniu urządzonem na cześć Matejki polonez fis-moll Chopina. Wykonanie było niezrównane, a najwięcej nam się podobała część środkowa (mazurek), którą rodaczka nasza oddała tak poetycznie, powiewnie, iż zyskała huragan oklasków, kwiatów i wieńców.— Bohaterem tego uroczystego wieczoru był p. Mierzwinski. Krakowianie ani marzyli, iż słynny tenorzysta zaszczyci teatr krakowski swoim współudziałem. Chluba polskiej sztuki, mistrz śpiewu p. Mierzwiński przejeżdżając przez Kraków przyjął chętnie zaproszenie i wystąpił w tym pamiętnym wieczorze. Odśpiewał aryę z „Łucyi" (akt 4) aryę z I. aktu „Rigoletta" i nader trudną arję z „Roberta Djabła." La Sicilienne. Artysta ten posiada głos nader rozległej skali od niskiego *b* do *cis* wysokiego i brawurę fenomenalną. Obsypany bukietami, wieńcami musiał powtórzyć aryę z „Roberta" i wywołał zapał nie do opisania. Wywoływaniom nie było końca, a zentuzjamowani melomani przerywali ciągle ton cudowny śpiew frenetycznemi oklaskami.

W piątek dnia 21 września 1883 odbył się ostatni pożegnalny koncert panny Józefiny Reszkównej na dochód tak pożytecznej „orkiestry krakowskiej" pod dyrekcją artystyczną p. Władysława Żeleńskiego, a ze współudziałem pp. Prof. Dr. Bylickiego, Singera, Cinka, Sandoza i Wrońskiego. Panna Reszkówna odśpiewała na tym wieczorze aryę Seliki z „Afrykanki" Meyerbeera, serenadę na śpiew i wiolonczelę Bragi, Żeleńskiego „z księgi pamiątek" i „Niepewność" i śliczne Bolero z „Nieszporów Sycylijskich" Verdiego, z towarzyszeniem orkiestry. Największe wrażenie na słuchaczach zrobiła artystka w Bolero, gdzie wykazała swą koloraturę. Owe tryle, pasaże i inne ozdobniki śpiewu były cudownie wykonane, a wśród prawdziwej salwy oklasków rzucone pod stopy artystki wieńce i bukiety w dowód uczuć Krakowian dla tej pierwszorzędnej artystki, były dowodem jakie niezatarte wrażenie pozostawiła ta znakomita artystka przez czas swego pobytu w Krakowie i w ogóle na ojczystej ziemi. Brak miejsca nie dozwala nam ani zdać sprawy z całego programu tego koncertu, ani z wszystkich występów naszego miłego gościa, stwierdzić atoli musimy, iż wszyscy współudział biorący starali się godnie wywiązać się z zaszczytnego swego zadania. Mamy niepłonną nadzieję, iż p. Reszkówna o nas nie zapomni i wkrótce znów rozraduje serca melomanów krakowskich.

W czasie jubileuszu Sobieskiego wykonano publicznie trzy razy kantatę Żeleńskiego do słów Anczyca. Jest to utwór okolicznościowy, lecz świadczący dobrze o jego twórcy. W kantatę wchodzą „Boga Rodzico" i „marsz Sobieskiego." Po wstępnym werblu i fanfarach następuje poważna część na instrumenta dęte napisana, poczem baryton solo, tercet i chór. Po poważnej pieśni „Boga Rodzico" maluje muzyka nam bitwę (fuga na temat Boga Rodzicy) poczem chór śpiewa: „Zwycięztwo wielkie dziś nam dał Pan," a orkiestra gra znany marsz tryumfalny Sobieskiego. Po radośnych okrzykach chrześcjan, a lamencie Turków, oddanych w tej kantacie przez chór chłopców, kończy się wszystko majestatycznie. Na zakończenie słyszymy znów werbel i fanfarę zwycięzką. Nie ma tu wiele oryginalności, lecz opracowanie jest wzorowe. I chociaż kantatę napisaną na jubileusz Kraszewskiego stawiamy wyżej, obydwa otoli utwory mają wspólne cechy stylu, formy i ślicznej harmonizacji.

Oto są echa dni minionych.

Maurycy Sieber.

Z TEATRU.

Sezon zimowy naszego teatru rozpoczęty. Otwarty on został 22 września 3-aktową komedją *Słomiany Człowiek* Jordana.

Ale o niej potem, z kolei.

Wyjątkowo bowiem w tym roku zimowy sezon teatralny miał prolog. A prolog ten stanowiło kilkakrotne przedstawienie podczas obchodów jubileuszowych 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia, oddawna zapowiedzianej, 2-gą nagrodą odznaczonej sztuki ludowej ś. p. Wł L. Anczyca *Jan III. pod Wiedniem.*

— To szopka! — dawały się słyszeć głosy Zoilów, wychodzących z przedstawień rzeczonej sztuki...

— To bomba! mówili inni. Dużo w niej hałasu, blasku, szczęku, szelestu skrzydeł hussarskich, suchej i nudnej deklamacji, jeszcze nudniejszych śpiewów, i to ciągle pobożnych, jakbyśmy w Krakowie mieli ich jeszcze mało po kościołach, — ale serdecznego ciepła, ale tego uczucia patrjotycznego, przebiegającego jak iskra elektryczna z ducha autora do serc słuchaczów w takim np. *Kościuszce pod Racławicami*, tego wszystkiego tam nie ma, tam wszystko zimne, sztywne, obrachowane sztucznie na efekt, wywołujące zajęcie... chwilowe...

I prawda to, i nieprawda. Jan III. jest potrosze szopką i bombą, bo każda taka „sztuka ludowa," nie będąca ani komedją, ani dramatem, ani melodramatem lub operetą, lecz ich mięszaniną i amalgamem, który się składa na oddzielne obrazy, zaledwie tylko formalnie związane z sobą w całość organiczną, każda taka sztuka sprawia i sprawiać musi na inteligentnym widzu wrażenie niby jasełek. Sprawia też to wrażenie zarówno *Kościuszko*, jak i *Jan III.*, dwie te sztuki bowiem, będące dziećmi jednego talentu, jednakiej są zdaniem naszem wartości i siły. A chociaż nie przeczymy, że *Kościuszko* nierównie milej się słucha i nierównie głębiej a goręcej porusza sercami widzów, chociaż nawet przypuszczamy, iż *Jan III.* nie wytrzyma i połowy tych przedstawień, ile ich miał *Kościuszko*, i prędzej odeń legnie spoczywać na pułkach biblioteki teatralnej, twierdzimy wszakże stanowczo, że ostatni utwór Anczyca nie jest słabszym lub mniej wartym od tamtego, mniejsze zaś robi wrażenie dlatego tylko, że z tematu tak specyalnie *epicznego*, jakim jest wyprawa Króla Jana III. pod Wiedeń, niepodobna było wyciągnąć nawet takiemu jak ś. p. Anczyc mistrzowi w budowaniu sztuk efektownych, takiej sumy wrażeń *dramatycznych* i *komicznych*, słowem wrażeń silnych, jaką wyciągnąć mu się udało z kościuszkowskich wojen o niepodległość ojczyzny. Tu sam temat grający na żywych naszych uczuciach, kojący wspomnieniem chwilowego tryumfu świeże nasze rany, ratuje sztukę, tam musiał autor *pracować* nad odświeżeniem dawno zapomnianych i dziś obcych nam prawie uczuć, nad rozgrzaniem wystygłych w nas obecnie sympatyj i nienawiści, a to jest zadanie, każdy przyzna, dość trudne, aby mu w zupełności zadość uczynić potrafił nawet Anczyc.

Sztuka składa się z sześciu obrazów, rozwijających przed okiem widza cały wielki fakt dziejowy w głównych fazach. Całość zaś tych sześciu obrazów stanowi wybitne, a nawet w swoim rodzaju piękne uplastycznienie wiekopomnego czynu naszego króla-bohatera, spopularyzowanie uczuć i motywów, które były tego czynu dźwignią, a to na tle bardzo wiernie odwzorowanej epoki i ludzi, nadających tej epoce barwę, stanowiących jej światła i cienie...

Tyle o treści sztuki, o dodatnich i ujemnych stronach jej wartości. Co zaś do środków, użytych do jej zbudowania, to oczywiście, że autor był zmuszony puścić w ruch cały ich arsenał, aby „obrazy“ miały możebną historyczną ścisłość. Jest więc tu król, jest królowa Marysieńka i jest królewicz Jakób, sportretowani dość wiernie, są hetmani polscy, są książęta i dygnitarze niemieccy, jest Kara Mustafa, jest Szeik-ul-Islam, są hufce husarskie i pancerne, są żołnierze i ochotnicy niemieccy, jest *plebs* wiedeński, są zastępy Turków i Tatarów, są widoki Wiednia i Kahlenbergu, są namioty, buńczuki, godła, chorągwie i znaki, jest muzyka bojowa, są modlitwy polskie i tureckie, są śpiewki i tańce niemieckie, są strzały, bomby, świecidła, zbroje i stroje znów polskie, znów tureckie i znów niemieckie, jest słowem wszystko, co przez wzrok i słuch działać ma na uczucia, tylko niema, bo i być nie może w podobnych sztukach, akcyi, związku i intrygi. Z braku zaś tych w sposób nieunikniony wynika, że cały utwór jest mało zajmującym i że w nim niema ani jednej takiej postaci, (nie wyjmując nawet króla), którejby indywidualność nie zatarła się śród mnóstwa akcesoryów i nie utonęła w tłumnych scenach zbiorowych.

A gdy tak jest, o grze poszczególnych artystów prawie niema co mówić. P. Leszczyński grał przyzwoicie króla i był nań dobrze ucharakteryzowanym, nie dziw, bo postać jego bardzo dobrze do tej roli się nadaje. Upewniano nas, że i pani Hofmanowa, jako królowa Marysieńka, była także portretowaną. Chcemy temu wierzyć, chociaż widzieliśmy tylko panią Hofmanową, dość przyzwoicie zresztą grającą. I grę innych artystów musimy zredukować również do wyrazu: *przyzwoicie*, bo wyróżnić się *indywidualnie* nikt nie mógł. Ale za to *zbiorowo* gra artystów naszych przedstawiała się bardzo pokaźnie, wprawnie i składnie, a niektóre sceny zbiorowe pod względem plastycznym wyglądały nawet pięknie.

Należy nareszcie wspomnieć, że dyrekcja dość znaczne poniosła koszta na przyzwoite i pokaźne wystawienie sztuki. W każdym razie były nowe, chociaż nie tęgie, dekoracje, ale za to stroje i liczne rekwizyta były piękne, sporządzone z gustem i wiernie, rzeczywiście kosztowne. Koszta te zresztą zwróciła sobie dyrekcja w dwójnasób, dublując ceny biletów przez cztery przedstawienia z rzędu.

Muzykę do mnogich solowych i chóralnych śpiewów w sztuce napisał p. K. Hoffman. Znawcy powiadają, że jest dość udatna.

A teraz parę słów o sztuce, która właściwie rozpoczęła zimowy sezon teatralny.

Słomiany Człowiek Jordana jest wcale nie złą komedją typów. Główny jej bohater, Piorunowicz, nadający nazwę sztuce *(Strohman)*, będąc zupełnym ignorantem w rzeczach przemysłu i finansowości, figuruje jednak wszędzie jako członek rozmaitych przedsiębiorstw, gdzie służy bezwolnie i bezwiednie obcym sobie, a nie zawsze uczciwym sprawom. Stopniowo jednak tak zaczyna wierzyć, że jest wielkim aferzystą, iż staje się to rodzajem manji dla niego, a tłem dla rozmaitych, bardzo komicznych i pociesznych sytnacyj dla sztuki. Manja ta doprowadza biedaka nad brzeg przepaści, gdzie byłby zginął z całym swym fundusikiem w matni zastawionej przez oszustwo, gdyby mu w czas przyjaciele nie otwarli oczu i nie podali przychylnej ręki.

Rolę tę gra tak przewybornie p. Szymański, że gdyby nawet sztuka zalet nie miała żadnych, już dla samej gry p. S. wartoby ją widzieć.

Ale sztuka p. Jordana ma zalety. Oprócz Piorunowicza ma jeszcze parę typów wcale udatnie nakreślonych, a mianowicie: Wątróbskiego, starego zgryźliwego śledziennika, aferzystki pani Ewy i Sylwina manjako-cukrowara. Trzy te role p. Frenkel, panna Wojnowska i p. Siemaszko grali bardzo dobrze. Inne role w sztuce są małe i epizodyczne, niewiele więc o nich powiedziećby można.

„Słomiany człowiek“ ma i tę jeszcze zaletę, że jest sztuką zbudowaną dobrze. Ani jedna w niej scena nie razi dysproporcją lub rozwlekłością i nie jest zbyteczną, akcja idzie gładko, naturalnie, rozwija się sama przez się, bez żadnych sztucznych dźwigni, w rodzaju *Deus ex machina*, język dyalogów wszędzie poprawny i dobry, dowcipu wiele...

Ale ten dowcip stanowi zarazem i ujemną stronę rzeczy, jest bowiem w wielu miejscach zanadto tłustym... Czyż polski, poczciwy humor zaginął bez wieści, że komedjopisarze nasi, chcąc być zabawnymi, czerpią koncepta w tem samem mętnem źródle, co *Labiche, Delacour et consortes*?..

Smutna to rzecz!.. *A. Z.*

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— W Krakowie od 1 Stycznia ma wychodzić pod redakcją OO. Jezuów: Przegląd powszechny. Ma to być następca Przeglądu lwowskiego.

— *Pawła Blumenreicha* sztuka ludowa: „Diamanten“ przedstawiona po raz pierwszy 7 Września w Monachium cieszy się powodzeniem.

— *R. Gottschalla* romans 3tomowy: "Die Papierprinzessin," ukazał się w Wrocławiu.

— *E. Hoffbauer* wydał krótki zarys historji niemieckiej literatury.

† *Schücking Krzysztof Bernard*, wybitny niemiecki powieściopisarz ur. 1819 r. zmarł w Pyrmont 31 Sierpnia. Niektóre z jego powieści jak „Odaliska“ były tłomaczone na język polski.

— Nakładem księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie wyszło dziełko: „Z Włoch“ przez S. M. Pod temi literami ukrywa się wybitna osobistość polityczna.

— Powszechną zwraca uwagę obszerna broszura: „Rachunek polskiego sumienia.. Rozmyślanie w niewoli.“ Autorem niewymienionym na tytule dla ważnych powodów, ma być wysoko postawiona w naszej literaturze osobistość. Nakład księgarni K. Bartoszewicza. Cena 75 ct.

— Nakładem Gubrynowicza i Schmidta wyszło tłomaczenie nowelli *Andrzeja Theurieta*: Odwet męża. Cena 1 złr.

— P. *Jan Grzegorzewski* wydał dwie swoje prace: „Z Rujany“ (ostatnie dnie Arkony i Swantewita) i „Spółczesna Bułgarja.“ Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie

Komitet uroczystości ludowej Sobieskiego w Krakowie wydał swoim nakładem broszurę znakomitego pracownika na polu oświaty ludowej *Danielewskiego*. Ze wszystkich broszur opowiadających przystępnie dzieje odsieczy wiedeńskiej ta jest bezwarunkowo najlepszą.

— „Pieśni polskie“ wydane przed trzema miesiącami — nakładem księgarni K. Bartoszewicza, doczekały się już drugiego wydania. Niebywałe!

— Poezje *Mieczysława Romanowskiego* w zbiorowem wydaniu w 4 tomach mają się niebawem ukazać na półkach księgarskich nakładem Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

— P. *Antoni Sygietyński* napisał powieść z życia rybaków normandzkich, która z illustracjami Witkiewicza ma się ukazać w czasopiśmie warszawskiem „Romans i powieść.“

— Jako organ nauczycieli szkół ludowych począł od 1 września wychodzić w Kołomyi *„Głos nauczycielski.“*

— P. *Jan Karłowicz*, znany filolog, napisał rzecz „w sprawie pisowni polskiej“... w której występuje przeciwko znanym poglądom p. A. Kryńsk ego i radzi trzymać się drogi zachowawczej.

— *Stanisława Konarskiego* listy miała nabyć biblioteka X. X. Pijarów w Krakowie od Pijarów florenckich.

— *Zbiór listów króla Stanisława Augusta*, pisanych przeważnie do Mniszka, marszałka w kor. znaleziono przy sprzedaży zbiorów pani Balzac w Warszawie. Nabył je p. Chodźkiewicz i ma niebawem ogłosić.

— Księgarnia H. Altenberga wydaje „Dzieła poetyczne i dramatyczne“ *Fryderyka Schillera* z illustracjami. Pierwszy zeszyt, jaki mamy przed sobą przedstawia się bardzo ozdobnie. Redakcję objął Dr. *Albert Zipper*. Całość wyjdzie w 2ch tomach zeszytami. Cena zeszytu 45 ct.

— Wyszła broszura „Facta loquuntur. Sprawa decentralizacji kolei żelaznych dla Galicji.“ Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

— Poseł *Tadeusz Romanowicz* wydał broszurę: „Galicyjski budżet krajowy i konwersja długu indemnizacyjnego.“ Cena 60 ct.

Z dziedziny malarstwa, muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— W Szwarcwaldzie przy Pforzheim postawionym będzie pomnik *Ludwika Auerbacha*, śpiewaka Szworcwaldu.

— W Bruxelli otworzono 2 Września wystawę architektoniczną w gmachu sztuk pięknych. Są tam zgromadzone plany architektoniczne z ostatnich lat trzystu.

— W Le Puy wzniesiono pomnik *Lafayettowi*.

— W rotundzie kapitolu w Sacramento ustawiają statuę Kolumba dłuta *Milsa*.

— Illustrirte Zeitung wyraża się, iż przy okoliczności jubileuszu, Matejko „hat die überraschende Erklärung abgegeben.“ Odnosi się to do ofiarowania „Sobieskiego“ papieżowi.

— *Fr. Spiellhagen* wystawi w bieżącym sezonie współczesną tragedję.

— *Artur Fitger*, malarz, wydał dramat: Von Gottes Gnaden.

— Chromolitografja wydana przez Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów, o której wspominaliśmy w „echach“ zeszłego numeru, cieszy się ogromnem powodzeniem, ku czemu przyczynia się niska cena 1 złr. za egzemplarz. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

— Na Kapitolu w Rzymie odkryto znowu *stare freski*, które ogólnie umbryjskiej szkole znawcy przypisują. Wymieniają nawet nazwisko Giovanniego detto lo Spagna, ale to niepewne. Najlepiej zachowany przedstawia Madonnę z dzieciątkiem Jezus, św. Piotrem i Pawłem, Sebastyanem i Omobono.

— Tegoroczny *salon paryski* miał w 46 dniach 514.083 zwiedzających i 850.909 franków dochodu!! Bodaj to w Paryżu!...

Do tego Nru dołącza się: Targ w Monachium, rysunek S. Bieszczada i dwa autografy: Mickiewicza i Kraszewskiego.



TARG W MONACHIUM

(Rysunek S. Bieszczada.)

Adam Mickiewicz
Rzym 1830. kwietnia

Do mego Cicerona

Mój cicerone! oto na pomniku
Jakieś niekształtne, nieznajome imię;
Wędrownik skryślił na znak, że był w Rzymie,
Ja chcę coś wiedzieć o tym wędrowniku.

Może go wkrótce przyjmie do gospody
Kłótliwa fala, może piasek rzeczny,
Zatai jego życie i przygody
I nigdy o nim nic się nie dowiemy!

Ja chcę odgadnąć, co on czuł i myślił,
Gdy w dziedzińcu twojej śród włoskiej krainy
Na cały napis to imię wykryślił,
Na drodze życia ten swój ślad jedyny.

Czy drżącą ręką, po długim dumaniu,
Ryt go powali jako nagrobek w skale?
Czy go odchodząc, rzucił niedbale
Jako samotną łzę przy pożegnaniu?

Mój cicerone, dziecinne masz lice,
Lecz mądrość stara nad twoim świeci czołem,
Przez Rzymskie bramy, groby i świątnice
Tyś przewodnikiem był dla mnie aniołem.
Ty umiesz przejrzeć nawet w serce głazu!
Gdy błękitnemi raz rzucisz oczyma,
Odgadniesz „przeszłość" z jednego wyrazu,
Ach ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma?

WIERSZ A. MICKIEWICZA W ALBUMIE EWUNI
(Oryginał własnością X. J. Siemieńskiego.)

Odebr. d. 4. mar. 1851. od Kraszewskiego

Niepojmuję tego jak się stać mogło, żebyś Ja-
nowny Panie listu mojego nie odebrał! Na
miłe mi pismo Twoje natychmiast odpisałem
przez Zawadzkich do Wilna, dziękując Ci
za ofiarowaną a tak pożądaną pomoc, i
usilnie Cię o nią prosząc. Nie wiem co się
z listem stać mogło. Stare przysłowie:
przez pocztę wilk nie tyje. – Widać gdzieś pi-
smo przepadło w podróży. Posyłam przy ni-
niejszem najprędzej skreślonem Athenaeum
na r. 1850. – Nie rzucam ja wcale drukowa-
nia materyałów historycznych, ale u nich tylko
dobór większy chcę uczynić, mam owszem
moc wielką przygotowanych ciekawych sta-
rzyzn naszych; i w 1851 na świat się wy-
rzucą. Zbiorek mój obfituje w dawne rę-
kopisma. z których tylko czerpać, kilkanaś-
cie tego rodzaju foljantów na lat kilka dla
Athenaeum by stały. my co tylko życie
nadać umiecie wszelkiemu historycznemu
szperaniu, pod piórem waszem trącącem
olechowskim zwykłem raczej będziecie niekiedy
rym żywotnym urywkom, przygotowanym
do historyi naszej pomocnie i zbutwia-
łości wydartym.

Darujcie mi żem prędce i krótko piszę tylko
obszerniej zamierzając rozmówić się z Wami
wkrótce, tylko mi chciejcie przysłać adres
swój, pod jakim zwykle listy odbieracie.
Przyjm Pan wyrazy prawdziwego szacunku
i współczucia rzetelnego z jakiem zostaję Jego
Przyjacielem i Sługą

Żytomierz d. 5 lut. 1851.

JIKraszewski

LIST J. I. KRASZEWSKIEGO DO J. BARTOSZEWICZA
ze zbioru autografów K. Bartoszewicza.